



PS

STYCZEŃ
01/2021 (293)



IDŹCIE I GŁOŚCIE EWANGELIĘ

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

GDZIE JEST TEN „CAŁY” ŚWIAT?



Ten temat musiał się w końcu pojawić w PS, wszak głoszenie Ewangelii jest nieodłączną częścią bycia chrześcijaninem. Tuż przed swoim wniebowstąpieniem Jezus nakazał to swoim uczniom („Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” – Marka 16,15) i często określamy te słowa „nakazem misyjnym”. Misja i misjonarz często kojarzą nam się z obrazami człowieka z krzyżem i w sandałach, głoszącego Dobrą Nowinę gdzieś daleko w Afryce. W tym numerze chcieliśmy przypomnieć, że wszyscy jesteśmy misjonarzami. Czasami faktycznie

Bóg posyła nas do dalekich krajów, ale najczęściej naszym polem misyjnym jest nasza rodzina, znajomi, zakład pracy, czasem internet.

O tym właśnie pisze w swoim tekście Tomek, zwracając także uwagę na przeszkody we właściwym zwiastowaniu Dobrej Nowiny. Piotr przywołuje fragmenty Słowa Bożego, jasno wzywające nas i wręcz zobowiązujące do głoszenia Ewangelii.

Martyna spisała refleksje dwóch dziewczynek z naszego zboru na temat postaci misjonarza, która bardzo zapadła im w serca. Mateusz spisał swoje poruszające świadectwo wygłoszone niedawno w zborze. Przypomina nam, że powstrzymanie się od głoszenia Chrystusa w sercu prawdziwie narodzonego na nowo człowieka powoduje ból, a Bóg może obrócić ku dobremu nawet nasze pozorne słabości i zahamowania.

Przypominamy także cykl felietonów z bloga pastora „Co zrobić by się uratować”, doskonale wpisujący się w temat numeru. Wszak istotą bycia misjonarzem jest ratowanie dusz.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Poprzez zbory Kościoła	3
TEMAT NUMERU - IDŹCIE I GŁOŚCIE EWANGELIĘ	
Jakim misjonarzem jestem? - Tomasz Biernacki	6
Chrześcijańska misja - Piotr Aftanas	14
Kościół chiński będzie wysyłał misjonarzy na cały świat - Wywiad z chińskim pastorem	15
Jak SONDzisz? - Historie o „Bożym przemytniku”	18
O wyznawaniu wiary w Jezusa - świadectwo - Mateusz Kowalski	20
NASZE TŁUMACZENIA - Człowiek - miejsce zamieszkania Boga - A.W. Tozer	23
NASZE BLOGI - Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	26
KRONIKA ZBOROWA	35
KOMUNIKATY	38
JAK NIEZWYKŁY JEST BÓG - o książkach „Niepojęty” i „Niesamowity” Louie Giglio	40

Poprzez zbory Kościoła

Marian Biernacki



Bóg działa na ziemi poprzez lokalne zbory Kościoła.

Wszystko zaczęło się od zboru w Jerozolimie.

Utworzyli go pierwsi naśladowcy Chrystusa,

napętnieni Duchem Świętym i trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach [Dz 2,42]. Gdy ewangelia docierała do nowych miejscowości, zawiązywały się tam lokalne zbory. Czytamy, że nadzorujący ten proces apostołowie przez wkładanie rąk wyznaczili im w każdym zborze starszych, wśród modlitw i postów poruczyli ich Panu, w którego uwierzyli [Dz 14,23]. Z nauki apostoelskiej wynika, że niezależnie od lokalizacji poszczególnych społeczności, obowiązywało w nich jednakowe podejście do kwestii praktycznych i ta sama doktryna, bo **żadne proroctwo Pisma nie powstaje z prywatnej wypowiedzi** [2Pt 1,20 BPK].

Apostoł Paweł w natchnieniu Ducha Świętego nauczając któryś z konkretnych zborów, nie wahał się tego samego oczekiwać od innych wspólnot Kościoła. **A gdy ten list będzie u was odczytany, postarajcie się o to, aby został odczytany także w zborze Laodycejczyków, a ten, który jest z Laodycei, i wy też przeczytajcie** [Kol 4,16].

Tak też zarządzam we wszystkich zborach [1Ko 7,17] - pisał i wzywał: **Zaklinam was na Pana, aby ten list był odczytany wszystkim braciom** [1Ts 5,27].

Słowo Boże wzywa do jednomysłności i wzajemnej uległości członków zboru. Sprzeciwia się niesubordynacji i samowoli wierzących. **A jeśli się komuś wydaje, że może się upierać przy swoim, niech to robi, ale my takiego zwyczaju nie mamy ani też zbory Boże** [1Ko 11,16]. Zachęca do uporządkowanej służby. **Wszystko niech się odbywa godnie i w porządku** [1Ko 14,40]. **A jeśli ktoś jest nieposłuszny słowu naszemu, w tym liście wypowiedzianemu, baccie na niego i nie przestawajcie z nim, aby się zawstydził** [2Ts 3,14].

Tak daleko idąca apostoelska troska o jedność i wysoki poziom duchowy zborów, wynikała z przekonania, że zbory reprezentują Chrystusa na ziemi i są narzędziami, a zarazem ośrodkami Jego zbawczego działania. Znakomita większość pism Nowego Przymierza nie widzi chrześcijanina żyjącego w oderwaniu od społeczności świętych. Zawsze umieszcza go w zborze. Jezus Chrystus, jako Głowa Kościoła, siedmiokrotnie powiedział: **Kto ma uszy, niechaj słuca, co Duch mówi do zborów** [Obj 2,7], a całe biblijne objawienie kończy się słowami: **Ja, Jezus, wysłałem anioła mego, by poświadczył wam to w zborach** [Obj 22,16].

Obserwując zjawiska i procesy zachodzące we współczesnym Kościele z całym naciskiem podkreślam, że Bóg w działaniu na ziemi przede wszystkim posługuje się swoimi zborami. Normalny, wielopokoleniowy zbor chrześcijański ma bowiem wszystkie cechy i narzędzia niezbędne do ratowania dusz ludzkich i do wzajemnego umacniania się w wierze. W służbie Bożej nie powinno być miejsca dla samozwańczych, domorostych misjonarzy, którzy jak 'wolne elektrony' krążą między zborami, a nierzadko z ewangelii próbują ciągnąć też jakieś zyski. Mnogość jednoosobowych inicjatyw, fundacji rodzinnych i parakościelnych organizacji, świadczy nie tyle o rzeczywistej, wyznaczonej im przez Boga misji, co bardziej o rosnącej modzie na niezależność i niechęć do podporządkowywania się duchowym autorytetom.

Jeżeli Bóg zamierza dokonać czegoś nowego w okolicy, to przeważnie przychodzi z tym do miejscowego zboru. Żaden prawdziwy apostoł, prorok, nauczyciel, duszpasterz czy ewangelista nie żyje dziś ani nie działa w oderwaniu od wspólnoty świętych. Każdy z nich przynależy do lokalnej części Kościoła, jaką jest zbor. Żyjąc na co dzień wpośród wierzących na bieżąco jest przez nich obserwowany i zyskuje duchowy autorytet do sprawowania służby. Gdy Duch Święty stawia przed zborom Bożym jakieś nowe zadanie, wówczas wiadomo, kogo do tego wyznacza. Co równie ważne, podejmując się nowej misji taki pracownik Boży ma w swoim zborze rzeczywistą bazę i oparcie. Nie musi zbierać pieniędzy po ludziach, ani szukać dla siebie zagranicznych mentorów.

Biblijnym, wręcz klasycznym przykładem działania poprzez zbor jest wyprawa misyjna zboru antiocheńskiego. **W Antiochii, w tamtejszym zborze, byli prorokami i**

nauczycielami: Barnaba i Symeon, zwany Niger, i Lucjusz Cyrenejczyk, i Manaen, który się wychowywał razem z Herodem tetrarchą, i Saul. A gdy oni odprowadzili służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty: Odlązcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy, po odprowadzeniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich [Dz 13,1-3]. Proszę zauważyć, że faktycznie to zbor wysłał Pawła i Barnabę w tzw. pierwszą podróż misyjną.

Ktoś mógłby pomyśleć, że święty Paweł działał samodzielnie, że nie był członkiem żadnego zboru i nie podlegał żadnym autorytetom. Powyższa relacja z Antiochii wskazuje, że jednak pełnił służbę w konkretnym zborze, a więc do niego przynależał. Pomijając fakt, że potem zakładał wciąż nowe zbory i siłą rzeczy nie mógł przez lata pozostawać w jednym miejscu, wciąż odczuwał potrzebę konsultowania swej posługi z innymi braćmi. **Potem po czternastu latach udałem się z Barnabą znowu do Jerozolimy, zabrawszy z sobą i Tytusa; a udałem się tam na skutek objawienia i wyłożyłem im na osobności, zwłaszcza znaczniejszym, ewangelię, którą zwiastuję między poganami, żeby się czasem nie okazało, że daremnie biegnę czy biegłem** [Ga 2,1-2].

Paweł jako apostoł Chrystusa był członkiem Kościoła składającego się z poszczególnych zborów. Pisma Nowego Testamentu ustanawiają tu następujący porządek rzeczy: Kościoł tworzą lokalne zbory ludzi odrodzonych duchowo, a pojedynczy chrześcijanie odczuwają potrzebę przynależności do miejscowej wspólnoty Kościoła. Duch Święty przemawia do zgromadzonych w zborze wierzących, podnosi poziom ich poznania PANA, we wspólnocie kształtuje ich charaktery i hartuje ich

duchowo, aby stawali się gotowi do pełnienia służby. W ten sposób lokalny zbor jest narzędziem w rękę Boga do wykonania każdego zadania.

Oczywiste, że grupa zborów może we wzajemnym porozumieniu podjąć się wspólnej inicjatywy i realizować projekty międzyzborowe. W świetle Biblii nie do zaakceptowania natomiast jest sytuacja, gdy ktoś działający na własną rękę wymyśla na boku jakiś 'autorski' projekt i sam nie należąc do żadnego zboru, zaczyna wciągając w tę swoją działalność ludzi przynależących do zboru. Moim zdaniem nie ma potrzeby, aby jakoś specjalnie z takimi ludźmi walczyć. Wystarczy, że będziemy trzymać się swojego domu duchowego, wszystkie osobiste talenty i możliwości włączając w miejscową pracę duchową i w jej rozwój. Wtedy okaże się, że nasz nie-

wielki nawet zbor, będzie o wiele bardziej i to pod każdym względem zdolny do wielu nowych projektów, także o charakterze misyjnym.

Powtarzam: Bóg działa poprzez zbory Kościoła. Masz pragnienie służby? Masz jakiś pomysł? Marzysz o nowych przedsięwzięciach ewangelizacyjnych? Chciałbyś zaangażować się w jakąś działalność misyjną? Idź z tym pragnieniem do swojego zboru. Przedstaw je braciom i siostram. Bóg posłuży się tobą i w zborze rozkwitnie praca Pańska na chwałę Bogu. Angażując się poza zborom, uszczuplasz zasoby i możliwości swojej wspólnoty. Nie daj się wciągać ludziom, którzy nikomu nie podlegając, żerują na gorliwości szczerych, protestanckich chrześcijan pociągając ich za sobą. Amen. ■



Jakim misjonarzem jestem?

Tomasz Biernacki

Na moim regale z książkami znaleźć można co najmniej kilka biografii znanych misjonarzy. Są to budujące lektury pełne zwrotów akcji, które trudno określić inaczej, niż jako cudowne. Żyjemy w czasach gdzie wielu misjonarzy doczekało się nawet filmów poświęconych ich życiu i pracy w rozmaitych zakątkach ziemi. Oczywiście w niespełna dwie godziny nie można mimo najszczerzej chęci pokazać całości zmagania tych bohaterów wiary. Możemy ulec pewnym złudzeniom dostrzegając w nich pewnego rodzaju nadludzi, którzy dokonali rzeczy niemożliwych dla przeciętnego wierzącego. Co jakiś czas w zborach organizowane są spotkania z misjonarzami. Sam w kilku takich uczestniczyłem, słuchając z wypiekami na twarzy o ich „przygodach” w odległych naszej kulturze krajach. Czytanie tych biografii, oglądanie filmów czy udział w tego rodzaju spotkaniach może w nas rozpalic pragnienie podobnych przeżyć, ale chyba częściej zostawia w nas wrażenie, że bycie misjonarzem wymaga jakiegoś szczególnego powołania od Boga.

Czy rzeczywiście tak jest? Im więcej rozmyślam na ten temat tym bardziej przekonany jestem, że każdy nowonarodzony uczeń Jezusa nie tylko jest powołany do tego by zostać misjonarzem. De facto każdy takim misjonarzem stał się w momencie powierzenia swojego życia Bogu. Dlatego w tym artykule chciałbym abyśmy zastanowili się nie tyle nad tym „czy jesteśmy” ale bardziej „jakimi jesteśmy” misjonarzami? Poszukamy również w Piśmie Świętym wskazówek jak być dobrym misjonarzem.

Dlaczego uważam, że każdy chrześcijanin jest misjonarzem? Ponieważ Jezus

niejednokrotnie wzywał ludzi do tego, aby go naśladować: *„Potem przywołał do siebie tłum wraz ze swoimi uczniami i zwrócił się do nich: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie”* (Marka 8:34 SNP). Nieraz mówimy o tym, że po chrzcie (i napełnieniu Duchem Świętym) Jezus rozpoczął swoją około 3 letnią misję na ziemi. Łacińskie słowo *missio*, od którego wzięto się określenie misjonarz, oznacza **wystanie**. Bóg posłał swojego Syna na ten świat z konkretnym zadaniem – była to misja ratunkowa. Jezus był tego w pełni świadomy, gdyż zaświadczył: **„nie przyszedłem bowiem, aby sądzić świat, ale aby świat uratować”** (Jana 12:47b SNP).

Bóg wielokrotnie objawił tym, którzy Go słuchają, jaki los czeka ziemię. Czytelnicy Biblii wcale nie są zaskoczeni wnioskami do jakich dochodzą dzisiejsi naukowcy bijąc na alarm, że świat czeka zagłada. Co prawda ci, którzy nie wierzą w Boga, wciąż wierzą w to, że nieuchronny koniec można jeszcze odwrócić poprzez radykalne zmiany gospodarcze i ekologiczne podejście do życia. Osoby, które wierzą temu, co zapisane jest w Słowie Bożym, wiedzą, że koniec jest postanowiony: *„Dzień Pana nadejdzie jak złodziej. Wtedy niebo z trzaskiem przemienie, podstawy świata stopnieją w ogniu, ziemia odpowie za swoje działania i człowiek zda sprawę ze swoich dokonań”* (2 Piotra 3:10 SNP). Nikt z nas tego nie zmieni. Jest szereg Bożych postanowień, od których nie ma odwrotu: *„I jak postanowiono, że człowiek raz umiera, a potem czeka go sąd, tak Chrystus, raz złożony w ofierze, aby wziąć na siebie grzechy wielu, drugi raz ukaże*

się tym, którzy Go wyczekują, nie ze względu na grzech, ale dla ich zbawienia" (Hebrajczyków 9:27-28 SNP).

Dobra Nowina to przede wszystkim wiadomość o możliwości ratunku w Jezusie. Koniec tego świata oraz sąd są nieodwołalnie postanowione. Jednak wraz z Chrystusem pojawiła się możliwość, aby ludzie uniknęli zatracenia: „A tak, sądzeni przez Pana, jesteście karceni, aby wraz ze światem nie doznać potępienia” (1 Koryntian 11:32 SNP). W tym sensie Jezus był misjonarzem – bo został posłany, aby wskazać możliwość ratunku. Podobnie i my jesteśmy misjonarzami, bo zostaliśmy przez Niego posłani z tym samym zadaniem. Tak zwane wielkie wezwanie misyjne brzmi: „Idźcie do najdalszych zakątków świata i głoscie tam dobrą nowinę wszystkim bez wyjątku. Kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Marka 16:15-16 SNP).

Właśnie dlatego w dniu zesłania Ducha Świętego Piotr odważnie wołał do zgromadzonego tłumu: „Ratujcie się spośród tego wypaczonego pokolenia!” (Dzieje 2:40b SNP). Apostołowie podróżowali z miasta do miasta (tak jak wcześniej Jezus) odpowiadając ludziom na pytanie: *Co mam czynić, aby być zbawionym?* (Dzieje 16:30-31). Taki był też cel podróży misyjnych Pawła. Wszędzie głosił on nadchodzący sąd Boży i możliwość ratunku w Jezusie: „Pomnąwszy więc czasy niewiedzy, Bóg wzywa teraz wszędzie wszystkich ludzi, aby się opamiętali, ponieważ wyznaczył też dzień, w którym sprawiedliwie osądzi zamieszkały świat. Sędzią będzie Człowiek, którego On ustanowił, a dowód na to przedstawił wszystkim, gdy wzbudził Go z martwych” (Dzieje 17:30-31 SNP). Lektura Pisma Świętego przekonuje nas, że to nie była specjalna misja, do której szczególne powołanie otrzymali jedynie wybrani bezpośrednio przez Jezusa apostołowie. Każdy kto przyjął Dobrą Nowinę,

wezwany jest do tego by naśladować Jezusa również w misji głoszenia możliwości zbawienia! Z relacji Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że Paweł w trakcie swojej drugiej podróży trafił do Tesalonik, gdzie nikt nie słyszał wcześniej o Jezusie. Był tam jedynie około miesiąca, ale z napisanego później do tego zboru listu jasno wynika, że również ci młodzi wierzący byli powołani do tej samej misji - głoszenia ratunku w Chrystusie:

„I wiecie, że dzięki temu staliście się naśladowcami naszymi i Pana, gdy przyjęliście Słowo, pomimo wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, do tego stopnia, że staliście się wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. Przecież to właśnie od was Słowo Pana rozniosło się nie tylko po tych dwóch prowincjach, ale wszędzie dotarła wieść o waszej wierze w Boga. Dlatego nie ma potrzeby o tym mówić, ponieważ mieszkańcy tamtych stron sami rozgłaszają, jak nas przyjęliście i jak odwróciliście się od bóstw do Boga, po to, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu oraz oczekiwać na powrót z nieba Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ratuje przed nadchodzącym gniewem Boga”. (1 Tesaloniczan 1:6-10 SNP)

Ten fragment wskazuje, że niezależnie od naszego stażu wiary wszyscy powołani jesteśmy po pierwsze do tego, aby oczekiwać na powrót Jezusa, który ratuje nas przed gniewem Boga, a po drugie do tego, by odwrócić się od dawnego życia i służyć żywemu Bogu! Gdy nasze życie jest przemienione przez tę niezwykłą prawdę, że „nie ma w nikim innym zbawienia, gdyż nie dano nam ludziom żadnego innego imienia pod niebem, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dzieje 4:12 SNP) – stajemy się misjonarzami! Biblia mówi, że Bóg przeznaczył nas, abyśmy stali się podobni do obrazu jego Syna (Rzymian 8:29 BW). Dlatego dziś ty i ja wzywani jesteśmy, by kontynuować

na ziemi rozpoczętą przez Niego misję ratunkową: **„Dlatego w miejsce Chrystusa głosimy poselstwo jakby samego Boga, który przez nas kieruje do ludzi wezwanie. W miejsce Chrystusa błagamy: Pojednajcie się z Bogiem”** (2 Koryntian 5:20 SNP).

W tym właśnie sensie każdy uczeń Jezusa staje się misjonarzem! Nie potrzebujemy do tego ukończonych kursów, przynależności do jakiejś organizacji misyjnej, funduszy czy specjalnie przygotowanych materiałów. To serce przepełnione miłością do ludzi zmierzających na pewną zagładę czyni nas misjonarzami. Wiemy, że Jezus w czasie swojego życia na ziemi wołał do Boga ze łzami wstawiając się ludźmi (Hebrajczyków 5,7). Naturalnym jest więc to, że wzrastając w wierze - gdy coraz bardziej upodabniamy się do Jezusa - wzrasta w nas także paląca potrzeba by głosić ludziom zmierzającym na zatracenie możliwość ratunku! Naturalnie nie chodzi o straszenie ludzi wizją piekła, ale o pełne miłości wzywianie do pojednania z Bogiem. Zwróćmy uwagę na to, że Jezus bardzo często mówił o piekle i perspektywie wiecznego cierpienia. Nie jawi się nam jednak na kartach Ewangelii jako ktoś kto poprzez strach próbował wpływać na ludzkie decyzje. On przepełniony współczuciem i miłością oddał swoje życie, by ratować grzeszników od słusznie ciążyącej na nich kary. Skoro On tyle wycierpiał dla tej misji, czy i my nie powinniśmy być gotowi dla tego samego celu (wskazywania możliwości ratunku w Nim) doznać pewnych krzywd? Ciężko spotkać człowieka, który chętnie będzie słuchał o tym, że powinien zmienić całkowicie swoje życie, jeśli nie chce trafić do piekła. Gdy będziemy wzywać ludzi do upamiętania i pojednania z Bogiem liczymy się z tym, że niejednokrotnie kosztować nas będzie to wysmianie czy krzywdę. Może nas to kosztować utratę przyjaciół, a nawet odrzucenie ze strony

najbliższych. To wszystko jednak spotkało również tego, którego naśladujemy, a On pociesza nas słowami: **„Szczęśliwi jesteście, gdy was będą znieważać, prześladować i kłamliwie zarzucać wam wszelkie zło ze względu na Mnie”** (Mateusza 5:11 SNP).

JAK BYĆ DOBRYM MISJONARZEM?

Dwa elementy sprawiają, że jesteśmy użytecznymi misjonarzami. Choć może wydać się to oczywiste, uważam, że należy o tym napisać. Po pierwsze - musimy otwarcie składać świadectwo naszej wiary, tj. głosić Dobrą Nowinę o zbawieniu w Jezusie. Drugi element to potwierdzenie naszych słów poprzez praktykę życia. Tylko gdy nasze życie jest godne głoszonej Ewangelii Chrystusowej, stajemy się dobrymi misjonarzami. W przeciwnym razie jesteśmy w naszej misji nie tyle bezużyteczni, co wręcz szkodliwi.

Bożą wolą dla naszego życia jest to, abyśmy byli dobrymi misjonarzami. Naturalnie Jego przeciwnik chce czegoś zupełnie odwrotnego. Diabeł stosował będzie najróżniejsze sztuczki, abyśmy byli możliwie najgorszymi misjonarzami. Dlatego robi co tylko może, aby uderzyć w te elementy, które występujące razem czynią nas dobrymi misjonarzami: w składanie przez nas świadectwa oraz praktykę naszego życia. Spójrzmy na to jakich wybiegów może on użyć aby unieszkodliwić nas w naszej misji:

1) „TO ZADANIE DLA INNYCH”

Diabeł próbuje zwieść wierzących myślą, że do tego, by głosić Dobrą Nowinę o ratunku w Jezusie, są już powołani odpowiedni ludzie. Przecież w twoim zborze jest pastor i rada starszych. Są bardziej doświadczeni w wierze chrześcijanie. Są przecież ludzie, którzy mają naturalny talent do głoszenia - niech oni się zajmą składaniem świadectwa. Dlaczego ty miał-

byś się tym zajmować, skoro ani tego jakoś specjalnie „nie czujesz”, ani nie znajdujesz w sobie odpowiedniego „talentu”, by to robić? Wystarczy, że po pierwszych próbach nie przyniosło to żadnego efektu, nie licząc tego, że ktoś cię wyśmiał i popukał się w głowę.

Jednak Jezus bardzo wyraźnie przekonuje nas, że każdy powinien składać osobiste świadectwo swojej wiary wobec ludzi: *„Do każdego zatem, kto się do Mnie przyzna wobec ludzi, i Ja się przyznam wobec mojego Ojca, który jest w niebie. Tego jednak, kto się Mnie wyprze wobec ludzi, i Ja się wyprę przed moim Ojcem, który jest w niebie”* (Mateusza 10:32-33 SNP).

2) „WYSTARCZY, ŻE WSPIERAM SŁUŻBĘ INNYCH”

Nieco bardziej wysublimowany sposób, aby zamknąć nasze usta to uspokojenie naszego sumienia. Oczywiście, że Kościół powinien być misyjny, ale przecież nie wszyscy są misjonarzami! Przecież czytamy, że *„(Jezus) wędrował przez miasta oraz wioski, głosząc i opowiadając dobrą nowinę o Królestwie Bożym. Towarzyszyły Mu Dwunastu, a także kilka kobiet, które wcześniej zostały uzdrowione ze złych duchów i z niedomagania. Wśród nich była Maria zwana Magdaleną, z której niegdyś wyszło siedem demonów, Joanna — żona Chuzasa, zarządcy Heroda, Zuzanna oraz wiele innych. Służyły im one swoim mieniem”* (Łukasza 8:1-3 SNP).

Zatem wystarczy, że wspieram funkcjonowanie zboru. Wrzucę na kolektę, a jak jeszcze od czasu do czasu wpłacę coś na organizację misyjną – moje zadanie jest wykonane. Zwróćmy jednak uwagę, że wspomniany fragment nie mówi, że owe kobiety ograniczały się do finansowego wspierania misji Jezusa. Bynajmniej! One towarzyszyły Jezusowi i apostołom. To, że usługiwały swoim mieniem wskazuje jedynie, że za ich świadectwem szła również

praktyka życia. Nie pozwól uśpić swojego sumienia myślą, że wspierasz finansowo innych. Dobrze jeśli tak robimy, nie zwalnia nas to jednak z konieczności składania osobistego świadectwa o zbawieniu w Jezusie Chrystusie.

3) „TUTAJ NIE MA POTRZEBY BY GŁOSIĆ DOBRĄ NOWINĘ”

Diabeł może próbować zaszczepić w nas myśl, że nawet jeśli misjonarze są potrzebni, to zawsze gdzieś „tam”, a nie „tutaj”. Przecież żyjemy w jednym z najbardziej chrześcijańskich krajów na całej planecie! Przecież każdy wie, kim jest Jezus i po co przyszedł na świat. Niemalże w każdym domu znajduje się przynajmniej jeden egzemplarz Pisma Świętego. Nie ma potrzeby, aby się wysilać i komukolwiek mówić tu o ratunku w Jezusie Chrystusie. W Chinach, Korei, krajach bliskiego i dalekiego Wschodu, w Afryce czy Papui i Nowej Gwinei – o tak, tam to jest potrzebne, ale nie tutaj!

Odpowiedzmy sobie jednak szczerze na pytanie: Czy kraj, w którym praktykuje się rzeczy nazywane przez Boga jako złe i bałwochwalcze nie potrzebuje Ewangelii? Przecież to w naszej ojczyźnie miliony ludzi modli się do zmarłych, szuka wstawienia u świętych, adoruje obrazy i czyni wiele innych rzeczy sprzecznych z nauką Pisma Świętego. Polska potrzebuje misjonarzy. Miliony Polaków nie słyszało tak naprawdę w swoim życiu Dobrej Nowiny. Nie mają pojęcia o tym, że potrzebują być uratowani przez Jezusa!

Czasem może dojść do absurdu sytuacji, gdy zaczynamy myśleć, że pole misyjne zawsze jest „gdzieś tam” a nigdy „tutaj”. Czy nie jest to w pewien sposób zabawne, że wysyłamy misjonarzy do Afryki, podczas gdy do nas przyjeżdżają misjonarze, np. z USA albo Kanady? Nie chcę przez to powiedzieć, że organizacje

misyjne rozsyłające swoich pracowników po całym świecie są niepotrzebne! Bynajmniej! Błogosławie „zawodowych” misjonarzy i modłę się o owoce ich pracy. Często poświęcili oni całe swoje życie głoszeniu Dobrej Nowiny i uważam to za coś pięknego i bardzo potrzebnego. Mało tego – gdy ich działania są odpowiednio koordynowane i wspierane przez powołane do tego organizacje, mogą uczynić znacznie więcej niż działający w pojedynkę chrześcijanie. Ale gdy rozważałem ten temat wciąż przypominały mi się słowa Jezusa skierowane kiedyś do uczonych w Piśmie: *„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i z kopru, i z kminku, a zaniedbaliście tego, co ważniejsze w zakonie: sprawiedliwości, miłosierdzia i wierności; **te rzeczy należało czynić, a tamtych nie zaniedbywać**”* [Mateusza 23,23 BW]. Oczywiście wypowiedź ta dotyczyła składania dziesięciny i przestrzegania zakonu, ale znajdujemy tu myśl, że jedna dobra rzecz nie powinna zastępować drugiej dobrej. Powinny one występować razem! Należy wspierać organizacje misyjne, ale jednocześnie niewolno nam zaniedbywać osobistego składania świadectwa

na co dzień w naszym otoczeniu.

Misjonarze są potrzebni „tam” nie bardziej niż „tutaj”. Mam wrażenie, że czasem łatwiej jest być misjonarzem „gdzieś tam” niż „tu i teraz”. Wspominam, gdy co roku w okresie wakacji wyjeżdżaliśmy „na misję” na Litwę. Składaliśmy tam świadectwo wiary wśród ludzi, których nigdy więcej mieliśmy już nie zobaczyć. Muszę przyznać, że było to dla mnie prostsze niż konkretne mówienie o Chrystusie wśród moich codziennych znajomych w Gdańsku. Nie chcę w ten sposób umniejszać zasług misjonarzy, którzy poświęcają swoje życie „by głosić Chrystusa z dala od swojego domu. Po prostu zauważyłem przez lata, że wakacyjne „akcje misyjne” nie mogą zastąpić naszego codziennego głoszenia Chrystusa „tu i teraz”. *Te rzeczy należy czynić, a tamtych nie zaniedbywać.*

Pamiętam, jak przed laty po spotkaniu z pewnym młodym misjonarzem moja świeżo nawrócona znajoma oznajmiła: „Postanowione – jadę na misję do Afryki”. Z jednej strony ucieszyło mnie, że tak zapłonęła w niej pasja głoszenia Dobrej Nowiny. Z drugiej jednak, zacząłem zastanawiać się nad jej motywacjami, ponieważ wiedza-



tem, jakie trudności przechodziła by powiedzieć o swoim nawróceniu rodzicom i przyjaciółom. Uważam, że zanim ktoś z nas pojedzie głosić „gdzieś tam”, powinien zacząć od mówienia o Jezusie „tu i teraz”.

4) „MUSZĘ USZANOWAĆ WOLĘ INNYCH”

Diabeł jest mistrzem w kneblowaniu nam ust. Dyskretnie podsycy w nas strach przed tym, jak ludzie zareagują, gdy zaczniemy mówić im o Jezusie. Gdy już chcemy otworzyć w końcu usta, zaraz pojawia się myśl, że to nie jest idealny moment. W istocie może tak być, że dany moment nie jest idealny, ale często każda kolejna okazja by zaświadczyć o Chrystusie jest coraz gorsza. Bo jeśli poznając kogoś od razu nie powiedzieliśmy mu o potrzebie nowonarodzenia, dlaczego mielibyśmy to zrobić nagle po wielu miesiącach znajomości? Co prawda, gdzieś tam napomkniemy o tym, że jesteśmy biblijnie wierzącymi chrześcijanami, a potem biernie oczekujemy, aż ktoś będzie sam nas wręcz prosił, byśmy więcej opowiedzieli o Jezusie. To się jednak w praktyce niemalże nigdy nie dzieje.

Znacznie częściej zdarza się, że ktoś (choćby nie wprost) zasugeruje nam abyśmy kwestie naszej wiary i przekonań zachowali wyłącznie dla siebie. A my nad wyraz kulturalnie skłaniamy się do takiej sugestii tłumacząc sobie to w ten sposób, że należy szanować wolę innych. Zadajmy sobie jednak pytanie, czy naszą motywacją w tym wypadku nie jest bardziej tchórzostwo lub lenistwo, niż wrażliwość by kogoś nie urazić. Czasem ktoś z rodziny może nas poprosić, byśmy za bardzo nie obnosili się z naszym nawróceniem, by nie psuć atmosfery. W innym przypadku „polityka firmy” zabrania poruszania kwestii światopoglądowych między pracownikami. W ten sposób czujemy się usprawiedliwieni, czy wręcz zobowiązani, by Dobrą Nowinę o

ratunku w Jezusie zachować tylko i wyłącznie dla siebie. Nie nawołuję do tego, by obcesowo, bez żadnego wyczucia taktu, grozić rodzinie czy współpracownikom piekłem i bić ich Biblią po głowie. Zastanówmy się jednak, czy jeśli w naszym sercu znajduje się miłość Chrystusowa do otaczających nas ludzi, to możemy biernie, milcząco przyglądać się, jak zmierzają na zatracenie? Nie pozwól zakneblować sobie ust tłumacząc to kulturą osobistą i szacunkiem wobec woli innych. Oczywiście, gdy ktoś skonfrontowany z Dobrą Nowiną karze nam się zamknąć – wtedy możemy uszanować tę prośbę. Wcześniej jednak daj się poznać jako misjonarz.

5) „WAŻNE JEST TO CO MÓWIĘ, A NIE TO JAK ŻYJĘ”

Diabeł, który chce abyśmy byli beużytecznymi misjonarzami, będzie próbował nie tylko zakneblować nam usta, abyśmy nie głosili Dobrej Nowiny. Znacznie więcej osiągnie, jeśli świadectwo naszego życia będzie przeczyć temu, co wyznajemy ustami. Możemy wówczas być nie tyle beużyteczni, co wręcz szkodliwi dla Królestwa Bożego.

Wiemy, że publiczne wyznanie naszej wiary w Jezusa Chrystusa ma zazwyczaj zbawienny wpływ na nasze życie. Jak zauważył to Mateusz w swoim świadectwie (do przeczytania w tym numerze PS): *zamyka to szeroki kanał działalności dla grzechu, który do tej pory był otwarty. Od tamtej pory [złożenia świadectwa wiary] jestem świadomy, że moje czyny są oceniane. A Słowo Boże wzywa mnie, by „postępować wśród niewierzących nienagannie, tak, aby oni, przypatrując się moim czynom, chwalili Boga w dniu nawiedzenia” (1 List Piotra 2:12).*

Niestety jednak zdarza się (i jest to nie wątpliwy „sukces” diabła), że część ludzi ustami deklaruje wiarę w Jezusa, ale ich

życie w niczym nie odróżnia się od tego, jak żyją wszyscy inni w ich otoczeniu. Z trwogą obserwuję postępujące zeświecczenie w kręgach tzw. ewangelikalnych chrześcijan. Dali się oszukać diabłu, że ważniejsze jest to, co deklarują ustami, niż to, w jaki sposób żyją. Są bardzo ekspresyjni w publicznym, głośnym deklarowaniu swojej wiary w Jezusa, jednocześnie nie widząc większego problemu w życiu z partnerem/partnerką bez ślubu, używaniu wulgarnego języka czy typowo świeckich rozrywkach. Tak samo można z nimi wypić, zapalić, pośmiać się z nieprzyzwoitych żartów, a potem w niedzielę uczestniczyć w uwielbianiu Boga. Z roku na rok jest coraz więcej przyzwolenia na tego typu praktyki. Jednak trzeba wyraźnie zaznaczyć, że tacy „misjonarze” przynoszą ujmę Jezusowi i niewiele mogą pomóc innym w kwestii ratunku od potępienia, gdyż sami zmierzają na zatracenie:

„Albo czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą Królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ludzie dopuszczający się nierządu, bałwochwalczy, cudzołożnicy, mężczyźni współżyjący między sobą i ci, którzy się im oddają, złodzieje, chciwcy, pijacy, oszczerzy i zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego. A takimi właśnie niektórzy z was byli. Obmyłście się jednak, doznaliście uświęcenia i doświadczyliście usprawiedliwienia w imieniu Pana, Jezusa Chrystusa, i w Duchu naszego Boga” (1 Koryntian 6:9-11 SNP).

Przed laty na jednej z konferencji chrześcijańskich toczyła się we mnie (dla wielu pewnie zupełnie niezrozumiała) walka o to, czy powinienem podnosić ręce podczas trwającego uwielbienia czy też nie. Pamiętam jak byłem wręcz zawstydzony ekspresyjną duchowością jednego z młodych chłopaków. W szczególny sposób zwróciłem na niego uwagę, gdyż bardzo głośno się modlił i wydawało się, że wręcz „zatracił się” w uwielbieniu. Kilka godzin

później spotkałem go na przystanku autobusowym i doznałem szoku, gdy usłyszałem jak przeklina rozmawiając z kimś i sięga po papierosa. Dziś ten przykład coraz mniej uderza, bo co złego jest w małym papierosie? Mnie jednak tak nauczono Chrystusa, że daje On prawdziwą wolność od nałogów. Kolejny werset cytowanego listu do Koryntian mówi: *„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, ale ja nie pozwolę, by cokolwiek mną zawładnęło” (1 Koryntian 6:12 SNP).*

Marny to jest misjonarz, który mówi o ratunku w Jezusie, a w niczym nie różni się od tych, których chce ratować. Jak wierzyć komuś, kto przekazuje Słowo Boże: *„Jeśli więc Syn was wyzwoli, będziecie naprawdę wolni” (Jana 8:36 SNP)*, gdy czuć od niego papierosami i alkoholem? Jeśli chcesz być dobrym misjonarzem, składane przez ciebie świadectwo musi być spójne z praktyką twojego życia!

„Nie śpijmy więc jak pozostali, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwi. Bo ci, którzy śpią, śpią w nocy, a ci, którzy się upijają, upijają się w nocy. My zaś, którzy należymy do dnia, bądźmy trzeźwi, jako ci, którzy przywdziali pancerz wiary i miłości oraz hełm nadziei zbawienia” (1 Tesaloniczan 5:6-8 SNP).

6) „STRACIŁEŚ PRAWO BYĆ MISJONARZEM”

Diabeł stosuje cały wachlarz oszustw by przeszkodzić naszej misji. Podczas gdy świadectwo niektórych wierzących pozbawione jest mocy przez ich beztroskie życie, w tym samym czasie inni walczą z tak silnym poczuciem winy z powodu jednego potknięcia, że na dobre powstrzymują się od głoszenia Dobrej Nowiny. To kwintesencja diabelskiego kłamstwa – wmówić wierzącemu, że stracił prawo do kontynuowania misji w tym świecie.

Oczywiście niedobrze się dzieje, gdy zdarzy nam się postąpić w naszym życiu

inaczej niż uczy nas Jezus. Nigdy nie należy tego lekceważyć i przechodzić nad tym do porządku dziennego. Jednak Słowo Boże daje nam jasne wskazówki, jak należy się zachować w takim przypadku. Należy w pierwszej kolejności przeprosić Boga, pokutować i starać się w miarę możliwości naprawić szkody, jakie wyrządziliśmy. A potem powinniśmy kontynuować naszą misję i nadal mówić ludziom o ratunku w Jezusie!

Zdarza się jednak tak, że na dobre kneblujemy sobie usta rozpamiętując nasz czasowy upadek w grzech, albo fakt, gdy daliśmy ponieść się emocjom i wydaliśmy złe świadectwo. I tak żyjemy w rozdarcie przez kolejne miesiące z postępującą duchową schizofrenią. Oczywiście rzeczą niemożliwą jest, aby mówić komuś o tym, aby powierzył swoje życie Chrystusowi kilka minut po tym jak doświadczył naszego wybuchu, a z naszych ust wylały się potoki wulgaryzmów. W takim przypadku nasze świadectwo nie przyniesie korzyści. Jednak czy nawet jeśli zdarzyła nam się taka sytuacja – Bóg nie może już nas użyć?

Dla Boga nie ma niczego niemożliwego (Jeremiasza 32:17), jednak dla nas może to być bardzo trudne! Mam bardzo wiele szacunku dla osób, które potrafią przyznać się do błędu. Mam wrażenie, że to cecha coraz rzadziej spotykana, a zatem tym większym może być świadectwem, gdy kogoś szczerze przeprosimy za nasze niewłaściwe zachowanie. Przyznanie się do winy i słowo przepraszam przywracają nam status dobrego misjonarza! Zachęcam cię do wypróbowania tej metody, jeśli zdarzyło ci się kogoś zawieść i zachować w sposób niegodny ucznia Jezusa.

JESTEM MISJONARZEM, TYLKO JAKIM?

Jeżeli poznałeś Jezusa, przyjąłeś Go do serca jako osobistego Zbawiciela, nawróci-

łeś się zyskując nowe życie, to zyskałeś nie tylko status dziecka Bożego ale również rolę misjonarza w tym świecie. Być może to rozważanie uświadomiło ci, że nie jesteś w tej kwestii zbyt użyteczny. Możliwe, że jesteś złym, nieświadomym a może nawet szkodliwym misjonarzem. Może jesteś bardzo nieśmiałym misjonarzem. Albo po prostu leniwym.

W tym tekście wskazałem dwa elementy konieczne do tego, aby stać się dobrym misjonarzem. Po pierwsze, musisz składać świadectwo o Jezusie Chrystusie nawet w niesprzyjających temu okolicznościach. Po drugie, twoje słowa powinny być poparte praktyką życia. Wówczas będziesz użyteczny w tej misji, do której powołuje nas Jezus!

Twój wiek, doświadczenie i środki jakie posiadasz, to kwestie drugorzędne. Również to, czy dysponujesz przeszkoleniem i materiałami ewangelizacyjnymi nie jest zbyt istotne. To czy jesteś odważny/odważna w nawiązywaniu kontaktów, czy masz łatwość formułowania myśli, czy jesteś ekstrawertykiem czy introwertykiem – to wszystko nie ma wielkiego znaczenia.

To co się liczy to twoje serce. Liczy się to na ile żyje w tobie Chrystus. Jeśli ogarnia nas miłość Chrystusowa (2 Koryntian 5:14) wtedy będziemy pełni pasji do tego, aby mówić o ratunku w Jezusie! Diabeł wciąż stara się uczynić z nas fatalnych misjonarzy, ale nic nie wskóra, gdy trwamy w społeczności z Bogiem!

Nie potrzebujesz kończyć specjalnych kursów ani należeć do renomowanej organizacji, aby być dobrym misjonarzem. Jest jednak jedna bardzo ważna „kwalifikacja”, która umożliwi to, aby wspomniane wyżej dwa elementy (konkretne świadectwo + praktyka życia) były twoim udziałem. **Potrzebujesz obecności Ducha Świętego w swoim życiu!** Jezus powiedział: „Kto wierzy we Mnie, jak głosi Pismo, z jego wnętrza po-

płyną rzeki wody żywej. To zaś powiedziat o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w Niego uwierzyli. Duch bowiem nie zstąpił jeszcze na ludzi, gdyż wciąż nie dokonało się uwielbienie Jezusa” (Jana 7:38-39 SNP).

To napełnienie Duchem Świętym sprawiło, że apostołowie, którzy w momencie krzyżowania Jezusa porzucili Go, stali się pierwszymi dobrymi misjonarzami, odważnie wzywającymi wszystkich do pojednania się z Bogiem. To dzięki mocy Ducha Świętego składali świadectwo i byli w stanie poprzec je praktyką życia nawet w obliczu groźby jego utraty!

Gdy będzie prowadził cię Duch Święty, nie będziesz potrzebować niczego więcej w swojej pracy misyjnej. On będzie nas prowadził i nie dopuści do tego, abyśmy pozostawali beзуżyteczni. On też sprawi, że odpowiednio będziemy rozumieli naszą misję. Nie jako budowanie jakiegoś megakścioła na ziemi, stałą ekspansję i wzrost

liczebności członków. W naszej misji na ziemi nie chodzi o rozwój, budowanie kolejnych budynków, zapewnianie lepszych atrakcji i szerszej oferty dla nawróconych. Nasze podstawowe zadanie to ratowanie dusz. Do tego nie trzeba wcale wiele. Dysponujemy zresztą znacznie większą ilością środków i możliwości niż pierwsi chrześcijanie. Mamy doskonałe narzędzia i łączność z całym światem. Zadbajmy jednak o to, byśmy mieli tego samego Ducha co pierwsi apostołowie! Gdy tak będzie - naszym udziałem staną się również słowa Jezusa:

„Z mojego powodu postawię was też przed namiestnikami i królami – na świadectwo dla nich oraz dla narodów. A gdy was wydadzą, nie martwcie się, jak i co macie mówić. W odpowiedniej chwili zostanie wam to dane, nie wy bowiem będziecie mówili – przemawiać przez was będzie Duch waszego Ojca” (Mateusza 10:18-20 SNP). ■

Chrześcijańska misja

Piotr Aftanas

„I rzekł im: Idąc na cały świat, głosście ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony.” Mk 16,15-16

„Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem.” Mat 28,18-20

„Kiedy głosili ewangelię temu miastu i pozyskali wielu uczniów (uczyniwszy uczniami wielu), wrócili do Listry, Ikonium i do Antiochii.” Dz 14,20-21

„Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami.” Dz 1,8

„Niech wasze wypowiedzi będą zawsze uprzejme, przyzwoite, doręczne. Tak też należy odpowiadać każdemu.” Kol 4:6

„Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne.” J 10,27

„Bądźcie też zawsze gotowi do obrony przed każdym, kto żądałby od was zdania rachunku z waszej nadziei, ale czyńcie to z łagodnością i bojaźnią.” 1Pt 3,15

„Wy jesteście solą ziemi” Mat 5,13

„Wy jesteście światłem świata” Mat 5,14

„Dla słabych stałem się słabym, aby słabych pozyskać; dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zbawić.” 1Kor 9,22

Z powyższych fragmentów dowiadujemy się, że:

1. Chrześcijaństwo, dla każdego ucznia Chrystusa, to aktywna misja ratunkowa, trwająca od momentu nowego narodzenia do jego śmierci. Chrześcijanin nie staje się stopniowo światłem i solą świata; jest światłem i solą świata od początku.

2. Głównym celem tej misji nie jest ani chrzest dorosłych (ani tym bardziej niemowląt), ani też głoszenie Dobrej Nowiny, lecz uczynienie uczniami wszystkich, którzy odpowiedzą na wezwanie Ewangelii i uwierzą, że zbawienie jest tylko w Chrystusie. Same te czynności okazały się kom-

pletnie bezużyteczne, jeżeli słuchacz będzie wnosił zaledwie poprawki do swojego życia, a nie stanie się takiego rodzaju uczniem, jakiego byli apostołowie. Zatem uczniem nie można zostać z urodzenia, ani przez chrzest, ani przez zapisanie się do Kościoła, ani przez członkostwo, ani przez powiązania międzyludzkie, ani przez religijność, ani przez doskonalenie moralności. Uczeń Jezusa, to osoba wybrana przez Boga, która pozytywnie odpowiedziała na wezwanie Ewangelii. Bóg wie, którzy do Niego należą, a ci, którzy należą do Niego, znają Jego głos i są pewni zbawienia. Osoby trzecie mogą ewentualnie poznać ucznia po owocach Ducha Św., miłości i postępach w wierze.

3. Każdy misjonarz pamięta, że ci, którzy wierzą w Prawdę zawsze będą w mniejszości. ■

Kościół chiński będzie wysyłał misjonarzy na cały świat

Wywiad z chińskim pastorem

Witaj, proszę przedstaw się na początek.

Pastor Samuel: Mam na imię Samuel (Imię zmienione), mam 36 lat; mieszkam na wschodnim wybrzeżu Chin, gdzie jestem pełnoetatowym pastorem podziemnego kościoła. Nasz zbor liczy około 400-500 osób, 2/3 z tego to studenci, pozostała część to młodzi fachowcy, którzy niedawno ukończyli studia. Jest to zazwyczaj drugie pokolenie przybyszów z innych prowincji Chin.

Co właściwie rozumiesz przez określenie „kościół podziemny”? W jaki sposób kościół gromadzący 400-500 osób może działać w podziemiu?

Termin „kościół podziemny” to pojęcie, którego używamy tylko poza Chinami. U nas mówimy o zborach rodzinnych. Istnieje w naszym kraju oficjalny system kościołów uznanych przez nasz rząd. W praktyce jest to okno bądź narzędzie, którego używają nasze władze, aby pokazać innym krajom, że istnieje u nas wolność religijna. Pozostałe kościoły uważane są za nielegalne. Oznacza to, że zgromadzamy się w domach, miejscach biznesowych, bądź gdzieś w terenie. Stąd nazwa „podziemny”.

Czy to również wiąże się z jakimiś prześladowaniami?

Oczywiście. W Chinach, w większości prowincji, gromadzenie się jest nielegalne.

Zgromadzenia większej liczby niż 30 osób są zakazane. Tak samo jest również z głoszeniem kazań z Księgi Objawienia Św. Jana i Księgi Rodzaju.

Dlaczego?

Ponieważ nie wolno nauczać o stworzeniu. Oficjalny pogląd w Chinach to ewolucja.

Dlaczego zakazana jest Księga Objawienia?

Oficjalne nauczanie w Chinach na temat historii dowodzi, że komunizm jest jej zwieńczeniem: że przechodzimy z dobrego w lepsze i to właśnie komunizm jest tym najlepszym, co spotkało człowieka. Tymczasem Objawienie mówi coś zupełnie innego. Widzimy, że człowiek jest w beznadziejnym stanie, a ludzkość się psuje.

Wspomniałeś, że twój kościół to ponad 400 osób. Jak to możliwe, że spotykacie się nielegalnie w tak dużej grupie?

Cóż, przede wszystkim w spotykamy się w grupach biblijnych, jest ich około 60. Odbývają się w różnych domach i akademikach.

Czego można się po takim spotkaniu spodziewać?

Stawiamy tam na trzy rzeczy. Po pierwsze, budowanie więzi i społeczności. Po drugie, studiowanie Bożego Słowa. Po trzecie, uczenie się służenia sobie nawzajem.

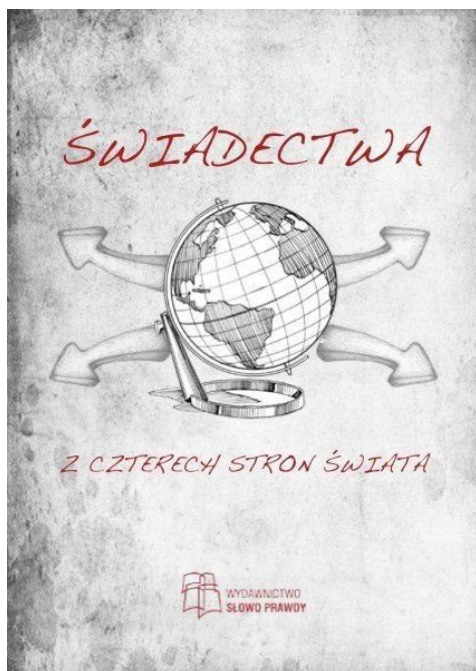
A niedziela?

W niedzielę stworzyliśmy fikcyjną firmę. Jako firma wynajmujemy lokal na pierwszy dzień tygodnia. Jest to przedsiębiorstwo consultingowe organizujemy więc „szkolenia biznesowe”. Nie jest to w pełni bezpieczne, ale przywykliśmy do tego. Ryzyko jest częścią naszego życia. Jako chrześcijanie w Chinach mówimy, że zatrzymać nas może tylko niebezpieczeństwo, nie lęk przed tym niebezpieczeń-

stwem. Jeśli władze przyjdą i nas zamkną, poddamy się, ale nie zatrzyma nas lęk przed tym, że one mogą to zrobić.

Jak byś opisał w ogólny sposób obecną kondycję Kościoła chińskiego?

Hmm... najogólniej mówiąc, z perspektywy historii prześladowanie przynosi nam błogosławieństwo! Jestem bardzo wdzięczny za prześladowania i wielu znanych mi przywódców chrześcijańskich uważa tak samo. Kościół rozwija się bardzo szybko. Zarówno liczba osób w zborach, jak i liczba zborów nieustannie rośnie. Z drugiej strony nie wiemy, jak wygląda zdrowy, normalnie funkcjonujący kościół, nie mieliśmy w historii okresu stabilizacji i normalności. Sytuacja jest zupełnie inna niż w Europie czy Stanach. Nie mamy seminariów, które szkolą przywódców. Pastorzy i osoby odpowiedzialne za zbory są słabo wykształcone. Również obawiam się tego, że ze względu na



wpływ postmodernistycznego myślenia, możemy stracić młode pokolenie.

Jak to, przecież twój kościół składa się wyłącznie z młodych ludzi!

To prawda. Razem z innymi przywódcami inwestujemy w młode pokolenie, ale nie wszędzie to tak wygląda. Widzisz, wierzę w to, że Kościół chiński w następnym pokoleniu będzie wysyłał misjonarzy na cały świat. Zostaliśmy bardzo ubłogosławieni przez tak wielu misjonarzy z innych części globu w przeszłości! Pragnę, aby Chiny były błogosławieństwem dla świata w niedługim czasie. Chcemy wychować przywódców dla kolejnego pokolenia i na tym się koncentrujemy.

To bardzo zachęcające. A jak wygląda wasza ewangelizacja?

Cóż... Powiedziałbym o trzech metodach: osobiste świadectwo; głoszenie poprzez nasze małe grupy, oraz ogólnokościelne ewangelizacje - robimy weekendy ewangelizacyjne dla młodzieży, kiedy wyjeżdżamy z nią gdzieś poza miasto. Jeśli chodzi o ewangelizację osobistą, zachęcamy wszystkich w zborze, by wykorzystywali nadarzające się okazje, czy to w pracy, czy szkole, do dzielenia się Dobrą Nowiną. Imprezy kościelne organizujemy przede wszystkim latem i to są naprawdę szerokie przedsięwzięcia. Chodzimy po szkołach, firmach, rozdajemy zaproszenia i oczywiście dzielimy się również Ewangelią. Przez ostatnich 7 lat podzieliłiśmy się Ewangelią ze 120 tysiącami osób. Modlimy się, aby Bóg pozwolił nam w następnych 10 latach dotrzeć do miliona.

Wy, jako wasz zbór?

Tak, nasz zbór.

Hmm... Powiedz mi więc, jak to wygląda od środka, z kim współpracujesz w kościele, jak on jest zorganizowany?

Ja jestem jedynym pastorem, który

pracuje na pełen etat. Bardzo wiele obowiązków bierze na siebie moja żona. Mam również radę współpracowników, która liczy około 15 osób, bardzo silnie zaangażowanych w różne kościelne obowiązki. Wszyscy utrzymują się z pozakościelnej pracy, część z nich to już młodzi profesjonaliści w swych branżach, niektórzy to asystenci robiący doktoraty. W tym gronie podejmujemy codzienne decyzje. Druga grupa to 60 osób prowadzących nasze małe grupy, z nimi podejmujemy te najważniejsze decyzje.

A reszta?

Widzisz, my w kościołach podziemnych nie mamy oczywiście list członkowskich. Dla nas to jest praktycznie niemożliwe, by przeprowadzać głosowania.

A jeśli ogłosisz ewangelizację w kościele, to procentowo jak wiele odpowie i przyjdzie?

Procent wyszedłby bardzo wysoki, myślę, że znacząca większość, co najmniej 80% angażuje się w ewangelizację. Wszyscy również uczestniczą w naszych małych grupach.

Cóż, to zdecydowanie więcej niż średnia w Polsce. Powiedz, jak w praktyce owo dzielenie się Ewangelią wygląda w Chinach?

Tak jak wspomniałem, zachęcamy wszystkich do dzielenia się Ewangelią tam, gdzie pracują, bądź uczą się. Zazwyczaj składają swoje świadectwo nawrócenia, krótko, nie dłużej niż 5 minut. Mówią również kim jest Bóg, kim jest Jezus, dlaczego jesteśmy od nich oddzieleni, jak możemy do nich powrócić i się z nimi połączyć.

I jak to działa?

Patrząc na statystyki naszego zboru, z ostatnich 5 lat, na 10 osób, z którymi dzieliłiśmy się Ewangelią, jedna zareaguje. Spośród tej grupy 1 osoba na 5 pomodli się,

aby otrzymać zbawienie w Jezusie Chrystusie. Warto też dodać, że my choćby ze względu na naszą chińską specyfikę, gdzie członkostwo jest bardzo ruchome, nie przejmujemy się zbyt liczbami członków. Naszym celem jest przede wszystkim głoszenie Dobrej Nowiny. Mamy tak wielu ludzi, którzy jej jeszcze nie słyszeli.

O co w Polsce możemy się dla was modlić?

Módlcie się o naszych przywódców, o nasz kościół, o młodych ludzi, o nasze

struktury. Potrzebujemy zdrowych relacji z kościołami spoza Chin i dobrych szkoleń dla naszych przywódców. Jezus powiedział, że jesteśmy jednym ciałem, ale Kościół chiński jest w tym ciele trochę wyobcowany. Potrzebujemy wrócić do społeczności z całym ciałem, Kościołem Jezusa Chrystusa na świecie.

Rozmawiał Mateusz Wichary. Fragment książki pt „Świadectwa z czterech stron świata” ■

jak SONDzisz?

HISTORIE O „BOŻYM PRZEMYTNIKU”

Kiedy zapytałam kilkoro dzieci z naszego zboru, jakich znają misjonarzy, jednym z nich był Brat Andrzej i to właśnie z jego życiorysu zostały wybrane i opisane przez dwie dziewczynki historie, które najbardziej zapadły im w pamięć.

Najpierw jednak krótkie słowo o tym, kim jest wspomniany Sługa Boży.

Brat Andrzej (Brother Andrew), czyli Anne van der Bijl jest holenderskim misjonarzem urodzonym w 1928 roku, który wstąpił się przemycaniem Biblii do krajów komunistycznych w czasie zimnej wojny, za co otrzymał przydomek „Bożego przemytnika”. Warto nadmienić, że pierwszym komunistycznym krajem, do którego dotarł w 1955 roku, była Polska. Kiedy odszukał tu chrześcijan, ich sytuacja poruszyła go i stała się przyczynkiem do odkrycia jego

powołania – wsparcia Kościoła w anty-chrześcijańskim środowisku. Służba brata Andrzeja w tamtym czasie stała się podwaliną założenia organizacji Open Doors, która dzisiaj pomaga prześladowanym chrześcijanom na całym świecie. Po upadku komunizmu misjonarz skupił się na działalności na Bliskim Wschodzie, aby wzmacniać Kościół w muzułmańskim świecie. Swoje dzieciństwo, nawrócenie i pierwsze lata służby opisał w autobiografii o tytule „Boży przemytnik”.

Poniżej dwie historie z życia i służby brata Andrzeja opisane przez Zuzię i Poli-
nę.

Zuzia Załuska: Jest wielu misjonarzy, których historie mnie bardzo zaciekały, ale Brat Andrzej szczególnie zwrócił moja

uwagę. Bardzo lubię historię o tym, kiedy Andrzej van der Bijl chciał przemycić Biblię do Rumunii.

Strażnicy na granicy Rumunii bardzo dokładnie kontrolowali, aby żadna Biblia nie znalazła się w kraju. Andrzej widział, jak strażnicy przeszukiwali samochody przed nim. Choć wsunął ręce do kieszeni i udawał znudzonego, to serce biło mu jak oszalałe (często wjeżdżał do przeróżnych krajów, ale nie widział nic podobnego). Mimo strachu, Andrzej wiedział, co należy zrobić - pomodlić się. Zaczął modlić się po cichu. Następnie wyjął kilka Biblii z ukrycia i położył je na przednim siedzeniu. Gdy przyszła kolej na niego powiedział tylko: „Piękny dzień”. Potem pokazał swój holenderski paszport. Strażnicy bez większej kontroli przepuścili go i nawet nie zauważyli Biblii.

Zrozumieć można z tej historii to, że niezależnie od tego w jakiej jesteśmy sytuacji i jakie przeszkody stoją na naszej drodze, Pan Bóg może wszystko i może usunąć wszystkie przeszkody.

Polina Kolesnyk: Brat Andrzej poznał pewną kobietę o imieniu Corry. Pracowali razem w fabryce czekolady „Ringers Chocolate” i opowiadali tam o zbawiennym dziele Pana Jezusa pozostałym pracownikom fabryki. Wielu z nich zostało naśladowcami Pana Jezusa. Powstało wiele wspólnot modlitewnych. Później Andrzej wyjechał na 2 lata do szkoły biblijnej w Glasgow. Rozpoczął swoją posługę, ale nadal modlił się o żonę. Czuł, że Bóg przemówił do niego jasno dwa razy przez Izajasza 54,1 „Bo liczniejsi są synowie porzuconej niż synowie mającej męża, mówi Pan”. Ale Brat Andrzej chciał również prawdziwych dzieci i ponownie zapytał Boga. Kiedy się modlił po raz trzeci, Bóg przypomniał mu Corry jako współpracowniczkę w dzieleniu się Dobrą Nowiną w czasie,



gdy pracowali w fabryce. Nie widział jej długi czas i nie było żadnych gwarancji, że nie jest jeszcze mężatką. Kiedy wrócił do Holandii, Corry była jeszcze panną. W tym czasie ojciec Corry był bardzo chory. Corry i Andrzej spędzili wiele godzin przy jego łóżku, przez co stali się bliskimi przyjaciółmi. Oświadczając się miał wrażenie, że wszystko zrobił źle. Ale zależało mu, aby jego żona miała świadomość, że nie będzie miała łatwego życia decydując się na związek z misjonarzem. Po powrocie Andrzeja z Węgier, Corry udzieliła mu odpowiedzi: „Będę się o ciebie martwić, tęsknić za tobą i modlić się niezależnie od sytuacji... Ale czyż nie byłoby lepiej, gdybym była martwiącą się żoną, a nie tylko dobrym przyjacielem?” Andrzej odpowiedział: „Corry, nie wiem dokąd poprowadzi nas ta droga...” Corry mu przerwała: „Ale pójdziemy tam razem.” To było ich mottem życiowym.

Opracowała
Martyna Drobotowicz ■

O wyznawaniu wiary w Jezusa - świadectwo

Mateusz Kowalski

Chciałbym dziś opowiedzieć Wam historię, która wydarzyła się w moim życiu około rok temu. Mówi ona o **wyznawaniu wiary w Jezusa przed ludźmi**, a także o tym, dlaczego jest to **potrzebne** oraz dlaczego jest to **pożyteczne** w naszym życiu.

Ale na początek tło historyczne...

Gdy w 2017 roku powierzyłem swoje życie Jezusowi i podjąłem decyzję, że chcę być ochrzczony, z radością i jednocześnie z drżeniem, informowałem o tym fakcie moją rodzinę i znajomych, zapraszając ich jednocześnie na mój chrzest. Podczas rozmowy telefonicznej z moją mamą usłyszałem takie słowa: „Synu, to **Tvoja** decyzja i **ja ją szanuję**, ale **proszę Cię**, tylko **nie mów o tym** babci i dziadkowi, bo oni **nie dadzą mi żyć!**”

Mama argumentowała swoją prośbę tym, że moi dziadkowie będą jej „suszyć głowę” z mojego powodu, że się na pewno „nasłucha” od nich i że najlepiej dla wszystkich by było, gdyby moi dziadkowie po prostu się o tym **nie dowiedzieli**.

Przyznam, że nie spodobała mi się ta prośba. Czuję, że nie tak powinno być. Ale też z drugiej strony nie chciałem mamy narażać na jakieś nieprzyjemności z mojego powodu ze strony dziadków. **Czułem, że jestem w potrzasku**, między przystawowym „młotem a kowadłem”. Przez kilka dni zastanawiałem się co powinienem z tym zrobić. I po kilku dniach doszedłem do wniosku, że przystanę na prośbę mojej mamy i **nie poinformuję** moich dziadków o mojej wierze w Jezusa, i o tym, że będę przyjmował chrzest wodny. Od tego momentu moje nawrócenie stało się taką małą „tajemnicą” dla części mojej rodziny. W konsekwencji tej decyzji nie dowiedziało się o tym również moja siostra oraz dalsi członkowie rodziny, ci tzw. „ciocie i

wujkowie”. W zasadzie z mojej strony wiedziało tylko moja mama, tata oraz kuzyn. Tata nawet przyjechał na chrzest, być może niektórzy z Was go pamiętają...

Od tamtego momentu czułem się z tym wszystkim niekomfortowo. Jakby jakiś **małutki kolec tkwił w moim sercu**. Albo jakby jakiś **mały węgielek zaczął się tlić gdzieś w moim wnętrzu**, dając o sobie znać od czasu do czasu...

Konsekwencje tej decyzji odczułem dość szybko. No bo widując się z dziadkami czy siostrą **nie mogłem dać po sobie poznać, że się nawróciłem**. Musiałem przy nich zakładać maskę „starego człowieka”, tego sprzed nawrócenia. Na przykład nie mogłem przy nich jawnie skrytykować jakiegoś grzechu, czy wypowiadać się na jakieś kwestie związane z wiarą, żeby dotrzymać słowa danego mamie. Duchowy „pat”... Przyznacie, że to bez sensu...

Czas mijał... a w moim wnętrzu **ten węgielek powoli się tlił**...

Ponad 2 lata później, w grudniu 2019 roku, wracając wieczorem z pracy do domu, otrzymałem smutną informację o niespodziewanej śmierci mojego taty. W pierwszej chwili mnie zamurowało. W końcu nie takich wiadomości spodziewamy się na dzień przed Wigilią.

Gdy, wciąż jadąc samochodem, otrząsnąłem się z tego pierwszego szoku **zaskakującym** dla mnie było to, że **zamiast** przeżywać żalobę po zmarłym tacie, we mnie **zaczęło się dżić coś innego**. Poczułem, jakby ktoś w **jednej chwili rozniecił we mnie wielki ogień**. Jakby jakiś **płomień zapłonął w moim wnętrzu**. Przypomniały mi się wtedy słowa proroka Jeremiasza, zapisane w 20 rozdziale, w 9 wersecie. W przekładzie UBG brzmią one

następująco: „*I powiedziałem: Nie będę go wspominał ani nie będę już mówił w jego imię. Ale słowo Boże jest w moim sercu jakby ogień płonący, zamknięty w moich kościach, i usiłowałem je wstrzymać, ale nie mogłem.*”

Ja absolutnie nie chce się porównywać do proroka Jeremiasza, który był wielkim Mężem Bożym i wycierpiał **bardzo wiele** dla imienia JHWH. Ale jestem sobie w stanie wyobrazić to **palące przynaglenie**, o którym mowa w powyższym fragmencie. Ten **wewnętrzny płomień**, który nie pozwolił Jeremiaszowi zamknąć ust i zatrzymać Słowa Bożego tylko dla siebie.

W tym momencie **stało się dla mnie jasnym**, że nadchodzi **dzień**, w którym muszę **wyznać moją wiarę w Jezusa przed całą moją rodziną**. A spotkanie rodzinne w związku z pogrzebem taty wydawało się być ku temu odpowiednią okazją...

Czas mocno przyspieszył. Do pogrzebu zostało kilka dni. Musiałem wtedy „na odległość” zająć się kwestiami organizacyjnymi pochówku (ponieważ moja rodzina żyje w Kaliszu – w woj. Wielkopolskim). Wiedziałem też, że jako syn zmarłego będę miał ten **przywilej** zabrać głos wobec gości na przyjęciu konsolacyjnym (czyli na tzw. stypie). Wiedziałem też, że będzie tam około 50 osób z dalszej oraz bliższej rodziny, moja siostra, dziadkowie, mama, ciocie, wujkowie oraz przyjaciele rodziny.

Jednej nocy, gdy nie mogłem zasnąć, przygotowałem przemowę.

Chciałem, by oprócz oczywistych rzeczy, takich jak wspomnienie zmarłego, zawrzeć w tej przemowie również krótki przekaz Ewangelii, **konieczności nowego narodzenia**, wiecznego życia, jakie można mieć tylko w Jezusie Chrystusie, a także, aby **koniecznie** wybrzmiały tam słowa z moich ust, że: „**Ja, Mateusz Kowalski, powierzylem swoje życie Jezusowi. Że od tamtej pory to On dowodzi w moim życiu. Że narodziłem się na nowo i że wiem gdzie spędzę wieczność**”. Prosiłem Boga o odwagę, by móc to zrobić. I tak też się stało. **Cała moja rodzina** tamtego dnia,



każdy, kto tam siedział, dowiedział się o mojej wierze w Jezusa.

Ogień, który płonął we mnie jeszcze kilka dni wcześniej, **nagle zgasł**. Poczułem ogromną ulgę i... od tamtego czasu... przestałem spać spokojnie. Ale o tym za moment.

Chciałbym teraz odpowiedzieć na te dwa pytania, o których mówiłem na wstępie.

Pierwsze z nich brzmi: **Dlaczego wyznawanie wiary w Jezusa jest w życiu chrześcijanina potrzebne?** Myślę, że nie trudno tutaj o biblijną odpowiedź. Słowa samego **Pana**, które od dłuższego czasu również wybrzmiewały w mojej głowie, zapisane w Ewangelii Mateusza odpowiadają na to pytanie, **nie pozostawiając** zbyt wiele pola do dyskusji.

Mat 10:32-33 „*Każdego więc, kto mnie wyzna przed ludźmi, i ja wyznam przed moim Ojcem, który jest w niebie. A tego, kto się mnie wyprze przed ludźmi, i ja się wyprę przed moim Ojcem, który jest w niebie.*”

Czytamy również o tym w Łk 12:8-9: „*A mówię wam: Każdego, kto mnie wyzna przed ludźmi, tego też Syn Człowieczy wyzna przed aniołami Bożymi. Ale kto się mnie wyprze przed ludźmi, tego też ja się wyprę przed aniołami Boga.*”

Jezus oczekuje od nas, że będziemy przyznawać się do Niego przed ludźmi. Ostrzega też o konsekwencjach **nie robienia tego**. A

konsekwencje te wydają się być **dość przerażające**..

Na drugie pytanie, czyli „**dla czego wyznawanie wiary w Jezusa jest w naszym życiu pożyteczne**” odpowiedź będzie subiektywna, ponieważ są to moje **wnioski, obserwacje oraz przeżycia** wynikające z opisywanej tutaj dzisiaj przeze mnie sytuacji.

Wiecie, gdy stałem tak przed tymi ludźmi, przed grupą około 50 osób, wiedziałem, że tego dnia **zmieni się** sposób, w jaki **będą mnie oni postrzegać**. Niektórzy z nich pamiętali mnie z dzieciństwa, być może jako „mądrego Mateuszka”, który zawsze miał dobre oceny w szkole. Inni być może widzieli mnie jako **odpowiedzialnego „pana kapitana”**. Ale **pewnym dla mnie było jedno**. Że tego dnia, **zmieni się to, co Ci ludzie będą o mnie myśleć**.

Wiedziałem, że będzie to **kosztem**, jaki muszę ponieść, aby **nie zawieść mojego Pana - Jezusa Mesjasza**. I aby w końcu **przysiąc się do Niego przed ludźmi, na których mi zależy**. I których **opinia na mój temat nie jest mi bez znaczenia**. Byłem gotów ponieść ten koszt.

I kiedy tak stałem przed nimi wyznając moją wiarę, **zrzuciwszy z siebie** te wszystkie ich **wyobrażenia czy opinie** na mój temat, wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że **nie jest już istotnym to, kim jestem przed ludźmi**. Ale **najważniejszym dla mnie w tamtym momencie było to, kim jestem w Chrystusie**. A w Chrystusie jestem **Dzieckiem Bożym. Alleluja!**

Jest jeszcze jeden ważny aspekt „**pożyteczności**” składania świadectwa o Jezusie. Mianowicie, od tamtej pory wiem, że **oni już wiedzą**. I, że **patrzą mi na ręce uważniej, niż dotychczas**. I wiem **kogo przed nimi reprezentuję**. To zamyka szeroki kanał **działalności dla grzechu**, który **do tej pory był otwarty**. Od tamtej pory jestem świadomy, że **moje czyny są oceniane**. A Słowo Boże **wzywa mnie**, by „**postępować wśród niewierzących nienagannie**, tak, aby oni, przypatrując się moim czynom, chwalili Boga w dniu nawiedzenia” (1 List Piotra 2:12). **To ogrom-**

na odpowiedzialność!

Na koniec chciałbym jeszcze krótko opowiedzieć o tym, co wydarzyło się później.

Gdy już emocje po pogrzebie opadły, gdy już **pył** po tym moim wystąpieniu opadł, wówczas poczułem dużą ulgę. Bo tak naprawdę pokutowałem z tej całej sytuacji od chwili mojego nawrócenia. Ale w mojej głowie zaczęły pojawiać się myśli, które nie dawały mi spać spokojnie. Zacząłem sobie **zadawać pytania**:

„Czy ja w ogóle byłem **upoważniony** do takiego **publicznego wystąpienia**?”

„Czy mogłem tak **bez żadnego namaszczenia głosić przed ludźmi** jakieś **duchowe prawdy**?”

„Czy to była na pewno **Boża wola**, żebym tak **publicznie** wystąpił głosząc **Słowo Boże**?”

„Czy to było mówione „**z Ducha**” czy może „**z ciała**”?”

„Czy ktokolwiek w ogóle **zrozumiał** choć **część** tego, co chciałem przekazać?”

„Czy była tam **choć jedna osoba**, która się **nawróci**?”

Te i podobne myśli **nie dawały** mi spokoju. Trwało to około 2-3 miesiące po **pogrzebie** i po tym moim **publicznym wystąpieniu**. Zacząłem **prosić Boga**, by dał mi jakąś **odpowiedź**, na **którekolwiek** z tych pytań. By uspokoił moją duszę.

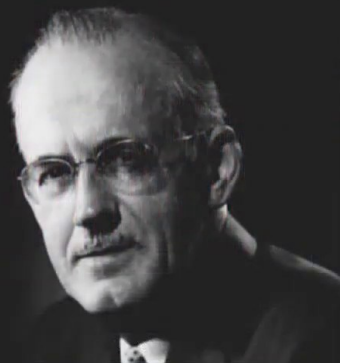
I pewnego wieczora, a było to jakoś w lutym bądź marcu (jakieś 3 miesiące po pogrzebie), podczas mojej osobistej lektury Biblii, czytałem akurat w tamtym czasie Listy Pawła. Tamtego wieczora czytałem List do Tymoteusza. Pozwólcie, że przeczytam Wam pewien fragment tego listu:

1Tm 6:11-12: *„Ty zaś, człowieku Boży, uciekaj od tego wszystkiego, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, cierpliwością, łagodnością. Staczaj dobrą walkę wiary, uchwyc się życia wiecznego, do którego też zostałeś powołany i o którym złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków.”*

I wiecie co? Od tego czasu śpię spokojnie! Niech będzie wywyższony Bóg i Pan Jezus Chrystus! AMEN! ■

CZŁOWIEK – MIEJSCE ZAMIESZKANIA BOGA

A. W. TOZER



Rozdział 6: Dlaczego ludzie uważają Biblię za niezrozumiałą

To, że wiele osób uważa Biblię za niezrozumiałą, nie będzie podważane przez zaznajomionych z faktami. Świadectwo trudności napotkanych podczas lektury Biblii jest zbyt obszerne i zbyt rozpowszechnione, by można je było łatwo odrzucić.

W doświadczeniu ludzkim zazwyczaj istnieje raczej zespół przyczyn, niż tylko jedna przyczyna czegokolwiek i tak właśnie jest z trudnościami, na które natrafiamy w przypadku Biblii. Na pytanie: "Dlaczego Biblia jest niezrozumiała?" nie ma szybkiej odpowiedzi. Zuchwała odpowiedź będzie z pewnością błędna. Problem nie jest prosty, lecz złożony i z tego powodu próba znalezienia jednego rozwiązania będzie rozczarowująca.

Mimo tego podejmuję się podać krótką

odповідź na to pytanie i mimo, iż nie jest ona pełna, jest zasadnicza i prawdopodobnie zawiera w sobie większość odpowiedzi na to, co musi być zawiłym i bardzo złożonym pytaniem. Wierzę, że uważamy Biblię za niezrozumiałą, ponieważ próbujemy ją czytać tak, jakbyśmy czytali jakąkolwiek inną książkę, a nie jest ona tym samym, co jakakolwiek inna książka.

Biblia nie jest skierowana po prostu do kogokolwiek. Jej przesłanie jest przeznaczone do grona wybranych. Czy to grono wybrane jest przez Boga w suwerennym akcie wyboru lub czy jest wybrane, ponieważ spełnia określone warunki kwalifikujące, pozostawiam każdemu do decyzji, wiedząc doskonale, że jego decyzja będzie określona przez jego podstawowe przekonania na temat takich spraw, jak predestynacja, wolna wola, wieczne wyroki oraz

inne powiązane doktryny. Lecz cokolwiek mogło mieć miejsce w wieczności, oczywiście jest co dzieje się w czasie: niektórzy wierzą, niektórzy nie; niektórzy są moralnie chłonni, inni nie; niektórzy posiadają zdolność duchową, inni nie. To do tych, którzy wierzą, którzy są i którzy posiadają, skierowana jest Biblia. Ci, którzy nie wierzą, nie są i nie posiadają, będą ją czytać na próżno.

W tym miejscu spodziewam się, że niektórzy czytelnicy będą się mocno sprzeciwiać, a powody tego nie są trudne do odgadnięcia. Chrześcijaństwo dzisiaj jest skoncentrowane na człowieku, nie na Bogu. Bóg jest zmuszony czekać cierpliwie, a nawet z szacunkiem, na kaprysy ludzi. Obecnie popularny obraz Boga przedstawia roztargnionego Ojca, zmagającego się w rozpacz do złamanym sercem, by skłonić ludzi do przyjęcia Zbawiciela, którego oni nie odczuwają potrzeby i niewiele się nim interesują. Aby przekonać te samowystarczalne dusze, by odpowiedziały na Jego hojną ofertę, Bóg uczyni prawie wszystko, nawet użyje metod sprzedawcy i będzie rozmawiać z nimi w najbardziej przyjacielski sposób, jaki można sobie wyobrazić. Ten pogląd jest oczywiście pewnego rodzaju religijnym romantyzmem, któremu, choć często używa pochlebnych, a czasem zawstydzających określeń na chwałę Boga, udaje się jednak uczynić człowieka gwiazdą programu.

Pogląd, że Biblia jest skierowana do wszystkich spowodował zamieszanie w kościele i poza nim. Próba zastosowania nauczania z Kazania na Górze do nieodrodzonych narodów ziemi jest jednym z tego przykładów. Sądy oraz potęgi militarne całej ziemi zachęcane są do podążania za nauczaniem Chrystusa, rzeczy dla nich oczywiście niewykonalnej. Cytowanie

słów Chrystusa jako poradników dla policjantów, sędziów i generałów oznacza całkowite niezrozumienie tych słów i wyjawia zupełny brak zrozumienia celów boskiego objawienia. Łaskawe słowa Chrystusa są dla synów i córek łaski, nie dla pogańskich narodów, których wybranymi symbolami są lew, orzeł, smok oraz niedźwiedź.

Bóg nie tylko kieruje słowa do tych, którzy są w stanie je przyjąć, ale faktycznie ukrywa ich znaczenie przed tymi, którzy nie są w stanie tego zrobić. Kaznodzieja używa obrazów, by uczynić prawdę zrozumiałą, nasz Pan często używał ich, by ją ukryć. Przypowieści Chrystusa były dokładnym przeciwieństwem dzisiejszej "ilustracji", które ma rzucać światło. Przypowieści były "ciemnymi powiedzeniami"*, a Chrystus zapewniał, że czasem używał ich, aby Jego uczniowie mogli zrozumieć, a Jego wrogowie - nie (patrz Mat. 10:13-17). Tak jak słup ognia zapewniał światło Izraelowi, lecz był chmurą i ciemnością dla Egipcjan, tak słowa naszego Pana świecą w duszy Jego ludu, lecz pozostawiają pewnego siebie niewierzącego w mroku moralnej nocy.

Zbawcza moc Słowa jest zachowana dla tych, dla których jest przeznaczona. Tajemnica Pana jest z tymi, którzy się Go boją. Zatwardziałe serce uzna Biblię za szkielet faktów bez ciała, życia i oddechu. Shakespeare może być doceniony bez skruchy. Możemy zrozumieć Platona bez wiary w jedno słowo, które wypowiada. Lecz skrucha i pokora wraz z wiarą i posłuszeństwem są niezbędne do właściwego zrozumienia Pism.

W kwestiach naturalnych wiara podąża za dowodami i jest niemożliwa bez nich, lecz w sferze ducha wiara poprzedza zro-

zumienie. Nie podąża za nim. Cielesny człowiek musi wiedzieć, żeby uwierzyć. Człowiek duchowy musi uwierzyć, żeby wiedzieć. Wiara, która zbawia nie jest konkluzją wyciągniętą z dowodów. Jest rzeczą moralną, sprawą ducha, ponadnaturalnym naparem zaufania do Chrystusa, darem samego Boga.

Wiara, która zbawia, odpoczywa w Osobie Chrystusa. Prowadzi od razu do oddania całego jestestwa Chrystusowi, aktu niemożliwego dla cielesnego człowieka. Wierzyć odpowiednio jest w takiej samej mierze cudem, w jakiej było nim powstanie zmarłego Łazarza na polecenie Chrystusa.

Biblia jest księgą ponadnaturalną i może zostać zrozumiana tylko przy ponadnaturalnej pomocy.

*Gra słów; w oryginale "dark sayings", wyrażenie pochodzące z tłumaczenia Przyp. Sal. 1:6 w języku angielskim, w wersji Króla Jakuba (KJV); w polskich tłumaczeniach Biblii oddane w następujący sposób: "Aby rozumieć przypowieść i przenosić, słowa mędrców i ich zagadki" (BW), "By zrozumiano przypowieść i przenosić, orzeczenia mędrców oraz ich głębokie mowy" (NBG); w oryginale hebrajskim użyte jest tu słowo "chidhoth" (liczba mnoga), występujące również w Ps. 49:4-5 oraz Ps. 78:2 (przyp. tłum.).

Tłumaczenie Kuba Irzabek. Powielanie powyższych treści, ich kopiowanie, przedruk, rozpowszechnianie, przechowywanie i przetwarzanie z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, zarówno w całości, jak i w części jest zabronione. ■





Marian Biernacki

Co robić, aby się uratować?

3 - 9 grudnia 2020

1.

Największą potrzebą ludzkiej duszy jest zbawienie od wiecznego potępienia. Zagrożenie jest realne, **gdyż księżę tego świata został osądzony** [Jn 16,11] i robi wszystko, co może, aby jak najwięcej ludzi pociągnąć za sobą do miejsca wiecznej kary. Domeną szatana jest wyrządzanie szkody. Tak scharakteryzował go sam Syn Boży. **Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zarzynać i wytracać** [Jn 10,10]. Nie omija w tym nikogo. Szczególnie bierze na celownik ludzi, którzy częścią swej duszy zwracają się ku Bogu i żyją na co dzień w wewnętrznym rozdwojeniu. Największe siły diabelskie, wręcz **wszystkie ogniste pociski złego** [Ef 6,16] wymierzone są w zadeklarowanych chrześcijan, **aby, o ile można, zwieść i wybranych** [Mt 24,24]. **Ratujcie się z tego wypaczonego pokolenia!** [Dz 2,40] - wzywa Słowo Boże. Wszystkim nam jednakowo trzeba zachować czujność i wykazać się należytą troską o swoje zbawienie.

Tytułowe pytanie padło swego czasu z

ust stróża więziennego w Filippi, wstrząśniętego nadzwyczajnym działaniem PANNA w Jego apostołach. **Panowie, co powinienem robić, aby się uratować? Oni odpowiedzieli: Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i twój dom** [Dz 16,30-31]. Na kanwie tego dialogu zastanówmy się i my dzisiaj, co trzeba robić, aby się uratować i żyć wiecznie?

Po pierwsze, niech dzisiaj w naszych uszach mocno zabrzmia słowa nauki apostoelskiej: **Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i twój dom!** Jak rozumieć tę prostą wskazówkę? Na czym praktycznie ma polegać wiara w Jezusa Chrystusa, aby okazała się dla nas zbawienna?

Podstawową treścią zbawiennej wiary jest śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. **Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam ogłosiłem, i która przyjęliście, i w której trwacie, i dzięki której dostępujecie zbawienia, jeśli trzymacie się mocno właśnie tej nauki, którą wam ogłosiłem w Ewangeli, chyba że bezmyślnie uwierzyliście. Otóż w pierw-**

szych [naukach] przekazałem wam, co również ja otrzymałem, że zgodnie z Pismem Chrystus umarł za nasze grzechy i że został pogrzebany, i że zgodnie z Pismem trzeciego dnia zmartwychwstał... [1Ko 15,1-4]. Oto fundament zbawienia. **Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim** [Jn 3,36].

Zgłębianie Ewangelii Chrystusowej, głoszonej przez apostołów, musi prowadzić do odkrycia, że uratować nas od wiecznego potępienia może tylko i wyłącznie Jezus Chrystus. **I nie ma w nikim innym zbawienia, gdyż nie dano nam ludziom żadnego innego imienia pod niebem, w którym moglibyśmy być zbawieni** [Dz 4,12]. Uwierzyć w Pana Jezusa, to całkowicie zdać się na Niego. Polega to na wczytaniu się w Jego naukę, przejęciu się nią i okazaniu posłuszeństwa Słowu Bożemu. Poprzez praktyczne zastosowanie się do nauki Chrystusowej człowiek staje się chrześcijaninem. Korzy się przed Bogiem, dostępuje oczyszczenia i usprawiedliwienia, odwraca się od swoich grzechów, oddaje swoje serce Jezusowi i pojednany z Bogiem rozpoczyna nowe życie.

Uwierzyć w Pana Jezusa to odwrócić się od innych bóstw do Boga, po to, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu oraz oczekiwać na powrót z nieba Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ratuje przed nadchodzącym gniewem Boga [1Ts 1,9b-10]. Jednym słowem, wiara w Jezusa Chrystusa zaczyna się od całkowitej zmiany serca i myślenia człowieka.

2.

Wielu ludzi myśli sobie dzisiaj, że ich najważniejszą potrzebą jest uniknięcie zakażenia koronawirusem, a jeśli - nie daj Boże - już zachorowali, to przezwyciężenie infekcji i powrót do zdrowia. Wokół tych

zagadnień skupia się dziś niemal cała dyskusja publiczna. Nawet niektórzy chrześcijanie ciągle chcieliby dyskutować o prawdziwości zagrożenia, słuszności rygorów epidemicznych, o szczepionkach itd. Czy aby na pewno na tym powinniśmy się koncentrować w tych dniach? Wcześniej napisałem, że najpilniejszą z wszystkich naszych potrzeb jest zbawienie naszej duszy, **albowiem coś pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?** [Mk 8,36]. Każdy człowiek jest grzesznikiem, a Biblia mówi, że **zapłatą za grzech jest śmierć** [Rz 6,23]. Aby uratować się od wiecznego potępienia trzeba uwierzyć w Pana Jezusa. I nie chodzi o samo uznanie faktu Jego istnienia. Wiara w Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, musi wyrazić się w naszym życiu całkowicie nowym początkiem. Biblia w Ewangelii św. Jana nazywa to nowym narodzeniem.

A był pewien człowiek z faryzeuszy imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Przyszedł on do Jezusa w nocy i powiedział: Mistrzu, wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić tych cudów, które Ty czynisz, gdyby Bóg z nim nie był. Odpowiedział mu Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego. Nikodem zapytał go: Jakże się może człowiek narodzić, będąc stary? Czy może powtórnie wejść do łona swojej matki i narodzić się? Jezus odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, jest ciałem, a co się narodziło z Ducha, jest duchem. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić [Jn 3,1-7].

Nowe narodzenie to wewnętrzne odrodzenie człowieka do życia duchowego w społeczności z Bogiem. Każdy naturalnie

narodzony człowiek - choćby nie wiem jak zdrowy fizycznie i psychicznie - przychodzi na świat martwy duchowo. Powodem śmierci duchowej jest grzech Adama, naszego praojca. Wiedział to biblijny Dawid, bo napisał: **Oto urodziłem się w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka moja** [Ps 51,7]. **Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli** [Rz 5,12]. Biblia mówi, że każdy człowiek również z powodu swojego grzechu, który popełnił, umrze! [Ez 18,24]. Właśnie dlatego, aby być zbawionym i znaleźć się w Królestwie Bożym, musimy narodzić się na nowo!

Rodzimy się na nowo w chwili, gdy przez wiarę w Jezusa Chrystusa dostępujemy odpuszczenia naszych grzechów i z Jego rąk otrzymujemy dar życia wiecznego. **Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego uwierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny** [Jn 3,16]. Z taką właśnie misją Syn Boży przyszedł na świat i - jako Baranek Boży - stał się ofiarą za nasze grzechy. **I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej** [Jn 10,28]. Wszyscy narodzeni na nowo ludzie są świadectwem wspaniałego cudu, że **Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków** [2Ko 5,19].

Nie dzieje się to jednak automatycznie. Nowe narodzenie następuje w atmosferze głębokiej skruchy człowieka i w osobistej modlitwie, co znajduje wyraz w jego całkowitym opamiętaniu się z grzesznego życia i nawróceniu się do Boga. Pozwólcie, że zajmiemy się tym w następnym wpisie.

3.

Toczy się wielka batalia o naszą wieczność. Gdzie ją będziemy spędzać? Które-

goś dnia ten świat się dla nas skończy i stanimy przed Bogiem, **bo postanowiono, że człowiek raz umiera, a potem czeka go sąd** [Hbr 9,27]. **Bóg, który stopniowo i na wiele sposobów objawiał dawniej swoje Słowo ojcom przez proroków, w tych ostatnich dniach przemówił do nas w osobie Syna** [Hbr 1,1-2]. Bóg robił i wciąż robi wszystko, **abyśmy wraz ze światem nie zostali potępieni** [1Ko 11,32]. A co my mamy robić, aby się uratować? Z dwóch wcześniejszych wpisów już wiemy, że trzeba uwierzyć w Jezusa Chrystusa i narodzić się na nowo.

Integralnym aspektem tej zbawiennej przemiany człowieka jest opamiętanie. Za przykład niech nam posłuży sytuacja, jaka miała miejsce w Jerozolimie, w święto Pięćdziesiątnicy, kiedy to na grono naśladowców Jezusa po raz pierwszy zstąpił Duch Święty. Jak wiadomo, zrobiło się wielkie zbiegowisko. Wtedy napełniony Duchem Świętym Piotr apostoł wygłosił swoje pierwsze kazanie o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. **Słowa te przeszły ich do głębi serca. Prerażeni zwrócili się do Piotra i pozostałych apostołów: Drodzy bracia, co mamy teraz robić? Opamiętajcie się - odpowiedział Piotr - i niech każdy z was da się ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa dla odpuszczenia waszych grzechów, a otrzymacie dar - Ducha Świętego** [Dz 2,37-38].

W opamiętaniu, w nawróceniu człowieka, chodzi o całkowitą zmianę jego myślenia. Rodząc się z wody i z Ducha, ludzie stają się **uczestnikami boskiej natury** [2Pt 1,4]. Nabierają wstrętu do grzechu. Żałują lat przeżytych bez społeczności z Bogiem. Jak przedtem żyli dla grzechu, a byli martwi dla Boga, tak z chwilą opamiętania się umierają dla grzechu, a rozmiłowują się w Bogu i zaczynają żyć dla Niego. **Kto popełnia grzech, z diabła jest, gdyż diabeł od początku grzeszy. A Syn Boży**

na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie. Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził. Po tym poznaje się dzieci Boże i dzieci diabelskie [1Jn 3,8-10].

Nawracając się do Boga prawdziwie, przyjmujemy też zupełnie nowy system wartości. **Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa** [Flp 3,7-8] - napisał apostoł Paweł po swoim opamiętaniu. Całkowita zmiana myślenia połączona z wyznaniem grzechów i głęboką skrucą przed Bogiem owocuje zupełnie odmienionym życiem. Odtąd kochamy wszystko, co jest związane z Panem Jezusem. Ciągnie nas do Biblii i do społeczności z innymi wyznawcami Chrystusa. Drastycznie zaś spada w nas zainteresowanie uciechami sprzed nawrócenia. Nowa natura dziecka Bożego ma już inne zamiłowania i pasję aniżeli stara natura grzeszna i cielesna.

Opamiętanie jest konieczne dla wszystkich, którzy chcą być uratowani od wiecznego potępienia. Pismo Święte wzywa do tego wielokrotnie. **Bóg wprowadzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali, gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystkim przez wskreszenie go z martwych** [Dz 17,30-31].

Wspaniałe przeżycie wewnętrznego odrodzenia serca domaga się zakomunikowania tego całemu światu. Biblia poucza, że każdy kto się opamiętał, powinien raz na zawsze oddzielić się od grzesznej przeszłości urządzając dla swego starego życia

symboliczny pogrzeb. Z Bożą pomocą zajmujemy się tym jutrzejszego ranka.

4.

W dniach, kiedy bombarduje nas tysiące informacji, nie miałbym czelności komukolwiek zabierać czasu i prosić go o uwagę, gdybym nie miał do przekazania czegoś o najwyższym znaczeniu. Wyobraźmy sobie, że grozi nam poważny wyrok i mamy stanąć przed sądem. Tuż przed rozprawą nasz adwokat ma dla nas wskazówki, jak powinniśmy się zachować, aby zostać uniewinnionym. Jeśli jesteśmy normalni i zależy nam na życiu, to skupiamy uwagę, aby należycie zastosować się do jego słów. Dziś w imię Boże jestem takim 'adwokatem' i w świetle Biblii pokazuję co robić, aby się uratować i żyć wiecznie. Co już wiemy? To, że trzeba uwierzyć w Pana Jezusa. Po drugie, że musimy narodzić się na nowo. I po trzecie, że powinniśmy się opamiętać. To już wyraźnie zobaczyliśmy w Biblii we wcześniejszych wpisach. Czas przedstawić kolejny krok ratunkowy. Chodzi w nim o szczególny aspekt zbawienia.

Każdy grzesznik żyje w określonym środowisku i jest otoczony większym lub mniejszym kręgiem ludzi. Z chwilą nowego narodzenia następują w nas wielkie zmiany wewnętrzne i odczuwamy potrzebę aby odtąd zgodnie z nimi funkcjonować, **aby pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądom, lecz woli Bożej** [1Pt 4,2]. Tymczasem nasi krewni, przyjaciele i znajomi wciąż będą traktować nas, jak wcześniej. Będą zapraszać nas na rozmaite imprezy, proponować wspólne przedsięwzięcia i wyjazdy; jedynym słowem będą oczekiwać, że dalej będziemy żyć z nimi po staremu. Trzeba im czym prędzej opowiedzieć o naszym nawróceniu. Niestety, wielu zignoruje nasze świadectwo, uznając je za jakąś naszą chwilową fascynację, zwłaszcza, że w spo-

łeczeństwie co jakiś czas wraca moda na bycie religijnym. Potrzebny jest silny i obiektywny dowód, że wzięliśmy rozbrat z dotychczasowym stylem życia. Innymi słowy, trzeba urządzić symboliczny pogrzeb naszej przeszłości i poinformować o tym wszystkich naszych znajomych.

Chrzest jest właśnie takim pogrzebem. Dopóki ludzie na osiedlu lub we wsi nie zobaczą naszej klepsydry pogrzebowej, to nawet jeśli od jakiegoś czasu nie pojawia się na ulicy, mogą sobie myśleć, że - co najwyżej - chwilowo jesteśmy nieobecni, bo np. wyjechaliśmy albo chorujemy. Trzymają nas jednak w swoich kontaktach i wciąż biorą pod uwagę. Dopiero gdy dowiedzą się o naszym pogrzebie, przyjmują do wiadomości, że już więcej nie będziemy z nimi robić tego, co wcześniej, bo po prostu umarliśmy.

Symbolikę chrztu wodnego najdobitniej wyjaśnia następujący fragment Pisma: **Czy nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? A zatem za sprawą chrztu zostaliśmy pogrzebani wraz z Nim w śmierć, abyśmy wzorem Chrystusa, który został wzbudzony z martwych przez chwałę Ojca, my również prowadzili nowe życie. Bo jeśli jesteśmy złączeni z Nim w podobieństwie Jego śmierci, tym bardziej będziemy - w zmartwychwstaniu, wiedząc, że nasz stary człowiek został razem z Nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało zniszczone i abyśmy już dłużej nie byli zniewoleni przez grzech** [Rz 6, 3-6].

Pogrzebałem stary świat. Wynurzyłem się, by żyć z Jezusem. Nowe życie teraz mam. Alleluja! Chwała Ci, chwała Ci, Panie mój! - śpiewa Roland Urantówka w refrenie swojej piosenki, którą i my chętnie śpiewamy wychodząc z wody chrztu. Gdy ludzie się o tym dowiadują, natychmiast zaczynają to uwzględniać w kontaktach z nami. Tym samym jesteśmy zbawieni od większości

ich grzesznych propozycji. Już wiedzą, że nie ma co nam oferować czegoś wątpliwego moralnie lub etycznie. Jak niegdyś wody potopu poniosły ukrytego w arce Noego ku nowemu życiu, oddzielając go od tonących bezbożników, tak chrzest wodny zbawia nas od świata, redukując jego wpływy i oddzielając nas od niego. **Odpowiednikiem tej wody jest chrzest, który teraz was zbawia. Nie jest on obmyciem brudu ciała, lecz wyrażonym Bogu pragnieniem dobrego sumienia, odwołującym się do zmartwychwstania Jezusa Chrystusa** [1Pt 3,21].

Dopóki człowiek nie zostanie pochowany, wciąż można o nim myśleć z nadzieją, że jeszcze ożyje. Pogrzeb definitywnie zamyka wieko trumny. Jeżeli rzeczywiście narodziliśmy się na nowo, to nie zostawia-



my sobie żadnej furtki powrotu do świata. Całe dalsze życie kładziemy już na jedną szalę. W wodzie chrztu symbolicznie pozostawiamy swoją grzeszną przeszłość i jednocześnie wynurzamy się z niej do nowego życia. Jezus powiedział: **Kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony** [Mk 16,16].

Wraz z chrztem zaczynają się nam jednak rozmaite życiowe schody. Większość naszych przyjaciół i znajomych, którzy wcześniej nawet gotowi byli tolerować fakt, że czytamy Biblię i chodzimy do jakiegoś innego kościoła, teraz będą nas wyśmiewać, a nawet prześladować. Nikt o własnych siłach nie jest w stanie tego przetrwać. Potrzebujemy nadzwyczajnego wsparcia.

5.

Dlaczego ludzie, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, którzy szczerze pokutowali ze swoich grzechów i zostali ochrzczeni w wodzie, zbaczają potem z obranej drogi wiary? Dlaczego niektórzy z nich po jakimś czasie z powrotem wracają do swoich dawnych grzechów i **spełnia się na nich to trafne przysłowie: Pies powróci do tego co zwrócił. Albo: Świnie po kąpieli znów w błocie widzieli** [2Pt 2,22]? Dlaczego tak wielu z nich - pomimo rozpoczęcia nowego życia - wciąż zмага się ze starymi nawykami i uzależnieniem? Dlaczego raz po raz dowiadujemy się o słabościach rozmaitych chrześcijan, **którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy** [2Tm 3,5]? Co robić, aby po odrodzeniu nie popaść za jakiś czas w taką mizериę?

Oczywiście jest na to sposób! Każdy nowo narodzony chrześcijanin może otrzymać niezwykłą zdolność do przeciwstawiania się złu i znoszenia prześladowań ze strony bezbożnego świata. **Upamiętajcie się i niech każdy z was da się ochrzcić w**

imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego [Dz 2,38] - głosi przywołana wczoraj wskazówka apostołska. Bóg znając kruchość ludzkich postanowień oraz słabości wynikające z życia w ciele, postanowił osobom wierzącym w Jezusa Chrystusa udzielić nadzwyczajnego wsparcia poprzez napełnienie ich Duchem Świętym.

Biblia na przykładzie wielu postaci ukazuje ogromne zmiany, jakie następowały w ludziach, gdy napełniał ich Duch Święty. Bojaźliwego z natury Gedeona ogarnął Duch Pański, tak iż zadał w trąbę i skrzyknęli się wokół niego potomkowie Abiezer [Sdz 6,34]. Pewnego razu ryczący lew zabiegł Samsonowi drogę, jego zaś ogarnął Duch Pański, toteż rozdarł go na dwoje jak się rozdziera koźle, choć nic nie miał w ręku [Sdz 14,6]. I zstąpi na ciebie Duch Pana, i wespół z nimi ogarnie cię zachwycenie, i przemienisz się w innego człowieka [1Sm 10,6] - zapowiedział Bóg Saulowi. Takie są przykłady jednorazowych aktów napełnienia Duchem Bożym w czasach Starego Przymierza.

Najdobitniejszym przykładem trwałego napełnienia Duchem Świętym jest Pan Jezus. **A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosa, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębiczy i spoczął na nim** [Mt 3,16]. Od tego momentu Jezus już nie był dłużej cieślą z Nazaretu. Zaczął mówić i czynić rzeczy, które nie mieściły się ludziom w głowach. Tak też stało się potem z Jego apostołami. Od chwili chrztu w Duchu Świętym stali się odważnymi świadkami Jezusa i głosili ewangelię z wielką siłą przekonania. **A przez ręce apostołów działo się wśród ludu wiele znaków i cudów** [Dz 5,12]. Nieodłączną cechą ich życia w Duchu stała się też bojaźń Boża.

Wylanie Ducha Świętego na ludzi wierzących zapowiadało wielu proroków. Jan

Chrzciel wyraził to następująco: **Ja was chrzczę wodą, ku upamiętaniu, ale Ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzącić będzie Duchem Świętym i ogniem** [Mt 3,11]. Gdy pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa modlili się wyczekując na spełnienie tej obietnicy, **ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym** [Dz 2,3-4]. Od tego momentu byli zdolni znieść każde prześladowanie, stawiać czoła wszelkim przeciwnościom, a nade wszystko mieli moc do codziennego naśladowania Jezusa i głoszenia ewangelii.

Również dzisiaj chrzest w Duchu Świętym wnosi w pobożność chrześcijanina absolutnie nową jakość i atmosferę. Dzięki temu już nie tylko intelektualnie jesteśmy nastawieni na to, co podoba się Bogu. Duch Święty rozpała w nas same najlepsze emocje i uczucia, ukierunkowując je na osobę Pana Jezusa Chrystusa. Człowiek napełniony Duchem Świętym nie jest już zdany wyłącznie na swoje siły. Duch Święty wręcz niesie nas przez życie dając do niego moc i uzdalniając nas do służby. **Duch Święty świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy** [Rz 8,16], co przepełnia nas wewnętrzną radością. Z Niego czerpiemy mądrość i siłę do przeciwstawiania się złu. On rozbudza w nas wielką potrzebę składania świadectwa o Jezusie. Duch Święty nie zamieszkuje w nas i nie działa tak, jak byśmy byli podłączeni do prądu. On jest Osobą! Należy więc uważać, aby Go nie zasmucać. Ananiasz i Safira próbowali Go okłamać. W takich przypadkach należy liczyć się z tym, że Duch Święty może od nas odejść. Wtedy znowu byłibyśmy zdani na siebie i żylibyśmy bez Boga na świecie, **bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi** [Rz 8,14]. Jeśli zaś ktoś nie ma Ducha Chry-

stusowego, ten nie jest Jego [Rz 8,9]. Trzeba więc zadbać o to, aby Duch Święty stale nas napełniał. Zajmiemy się tym w przedostatnim wpisie.

6.

Biblia porównuje związek chrześcijanina z Chrystusem do relacji małżeńskiej. W tym obrazie opisane przez nas dotąd kroki odpowiadają zaledwie początkom wzajemnej miłości i zaręczynom. Rozpoczął się zbawieny proces, którego celem jest nasze przygotowanie się na dzień zaślubin z Chrystusem. Właśnie to miał na myśli apostoł Paweł, gdy pisał do nowo nawróconych w Koryncie: **Zabiegam bowiem o was z gorliwością Bożą; albowiem zaręczyłem was z jednym mężem, aby stawiać przed Chrystusem dziewicę czystą** [2Ko 11,2].

Jak świeżo zaręczona naręczona ma przed sobą zadanie przygotowania się na dzień ślubu i wesela, tak w każdym, kto uwierzył w Jezusa Chrystusa; kto narodził się na nowo, opamiętał z grzechów, został ochrzczony w wodzie i napełniony Duchem Świętym, w każdym takim człowieku ma rozpocząć się proces uświęcenia. Chodzi w nim o upodobnienie się do Jezusa Chrystusa, **ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty** [1Pł 1,16], **abyście postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu jego upodobaniu** [Kol 1,10]. Biblia nie pozostawia żadnej wątpliwości, że poddanie się procesowi uświęcenia jest konieczne do osiągnięcia zbawienia. **Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie zobaczy Pana** [Hbr 12,14]. **Wola Bożą jest wasze uświęcenie, powstrzymanie się od nierządu. Każdy z was powinien wiedzieć, w jaki sposób dbać o świętość i o godność w swym pożyciu, nie ulegać namiętnościom, jak poganie, którzy Boga nie poznali** [1Ts 4,3-5]. **Albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do uświęcenia** [1Ts 4,7].

Jak zakochana narieczona w swoich przygotowaniach uwzględnia upodobania swojego przyszłego małżonka, tak odrodzeni z wody i z Ducha chrześcijanie pragną podobać się Panu Jezusowi Chrystusowi. Jest bowiem jasne, że Ojciec pociągając ich do Jezusa, **przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego** [Rz 8,29]. I nie może być mowy o żadnym zabranii ich do nieba na Wesele Baranka, jeżeli ich życie nie zostanie uświęcone. **Albo czy nie wiecie, że niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą? Nie łudźcie się! Ani wszetecznicy, ani bałwochwalcy ani cudzołożnicy, ani rozpustnicy, ani mężołożnicy, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdierycy Królestwa Bożego nie odziedziczą** [1Ko 6,9-10].

Jak normalny narieczony nie zdecyduje się na małżeństwo z narzeczoną, która zamiast przygotowywać się do dnia ślubu i rozpoczęcia życia z nim, nie przejawia zainteresowania zbliżającą się uroczystością zaślubin, a nawet flirtuje sobie z innymi mężczyznami, tak Chrystus Pan nie zabierze do Siebie chrześcijan, którzy porzucili myśl o pochwyceniu Kościoła i widać, że są rozmiłowani w świecie i rzeczach, **które są na świecie** [1Jn 2,15]. Biblia wyraźnie mówi, kiedy w niebie nastąpi radość zaślubin z Chrystusem: **Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastąpi wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący białor, a białor oznacza sprawiedliwe uczynki świętych** [Obj 19,7-8].

Tysiące dzisiejszych chrześcijan upodobniło się do świata. Na tyle dali się wciągnąć w sprawy doczesności, że na co dzień już nie myślą o Królestwie Bożym, ani za nim nie tęsknią. Nie tylko nie uświęcają swojego życia, ale z roku na rok ulegają coraz większemu zeświecczeniu. Tacy w

chwili pochwycenia Kościoła doznają potwornej goryczy pozostawienia. Chrystus Pan ich nie zabierze, bo nie słyszy, by na co dzień prosili: Przyjdź, Panie Jezu, ani też by wzajemnie pozdrawiali się - Maranatha.

Chrystus Pan chce w swoich naśladowcach zaobserwować dążenie do uświęcenia. Gdy zauważy, że naprawdę chcemy stać się do Niego podobni, to z pewnością pobłogosławi nasze starania. Przecież bez Jego pomocy nikt sam o własnych siłach nie jest w stanie się uświęcić. Stąd życzenie apostoelskie: **A sam Bóg pokoju niech was w pełni uświęci. Niech cały wasz duch, dusza i ciało będą zachowane bez nagany na przyjście naszego Pana, Jezusa Chrystusa** [1Ts 5,24].

Jutro ostatni wpis z cyklu "Co robić, aby się uratować?" Jest coś jeszcze, co trzeba zrobić, aby być zbawionym..? Tak. Jako sługa Słowa Bożego mam jeszcze jedną, siódmą wskazówkę.

7.

Jeżeli czytasz wskazówki, co robić, aby się uratować, to mogę się domyślać, że zależy Ci na zbawieniu. Słusznie, bo w obecnej sytuacji przyjęcie daru zbawienia, to najpilniejsza potrzeba każdego człowieka. Dobra nowina o Jezusie Chrystusie głosi, że na drogę zbawienia dostajemy się dzięki łasce Bożej, bez żadnych naszych uprzednich zasług. **Gdyż z łaski jesteście zbawieni, przez wiarę. Nie jest to waszym osiągnięciem, ale darem Boga. Nie stało się to dzięki uczynom, aby się ktoś nie chlubił** [Ef 2,8-9]. Jednak tymi błogosławionymi słowami nauki apostoelskiej niektórzy ewangelicści wprowadzają ludzi w niebezpieczne złudzenie. Wspaniałą prawdę o dostępie do zbawienia z łaski uważają za zobowiązanie Boga względem nowo nawróconych, zobowiązanie się do tego, że Bóg wszystko za nich będzie robić także na dalszych etapach ich drogi wiary.

Tymczasem ewangelia Chrystusowa głosi, że każdy, kto uwierzy w Jezusa Chrystusa, dzięki Jego ofercie dostępuje przebaczenia grzechów, usprawiedliwienia i pojednania z Bogiem. Każdy świeżo upieczony chrześcijanin zrodzony z Boga, z prawem nazywania się dzieckiem Bożym, z oczyszczonym sumieniem i napełniony Duchem Świętym, rozpoczyna nowe życie. Wszystko to otrzymuje od Boga z łaski, w darmowym 'pakiecie startowym', jeżeli tylko ukorzył się przed Bogiem i szczerze poprosił o dar życia wiecznego. Dzięki tak wielkiej wspaniałości Pana Jezusa Chrystusa już od samego początku naszej drogi wiary, wspomagani przez Ducha Świętego, możemy cieszyć się zbawieniem, mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w nas **dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa** [Flp 1,6].

Wraz z upływem czasu i naszym wzrostem duchowym, Bóg oczekuje od nas coraz dojrzałego myślenia i postępowania oraz owoców nowego życia, którym nas obdarował. Pisałem o tym w poprzednim wpisie o uświęceniu. I tutaj pojawia się zapowiedziana już - siódma wskazówka. Chodzi o trwanie w Panu. **Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie** [Jn 15,4-5].

Trwanie i stałość charakteryzowały prawdziwych chrześcijan od samych początków Kościoła. **I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnotcie, w łamaniu chleba i w modlitwach** [Dz 2,42]. Niestąłość to bardzo zębna cecha. Trzeba nam trwać w Chrystusie. Trwać i wytrwać do końca!

Niektórzy z entuzjazmem zaczynają naśladować Jezusa, a po jakimś czasie, zwłaszcza gdy pojawiają się jakieś przeciwności, rezygnują i wracają do starego życia. Pan żadnemu ze swoich naśladowców nie obiecał, że będzie łatwo. **I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego; ale kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony** [Mk 13,13].

Biblia nie pozostawia wątpliwości co do tego, że jako chrześcijanie ponosimy osobistą odpowiedzialność za swoje postępowanie i zostaniemy rozliczeni z tego, jak korzystaliśmy z okazanej nam łaski Bożej. **Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe** [2Ko 5,10]. Aby być zbawionym, potrzebny jest nam nie tylko dobry początek. Trzeba nam wytrwać w wierze i naśladowaniu Pana Jezusa aż do końca. **Tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny; tych zaś, którzy o uznanie dla siebie zabiegają i sprzeciwiają się prawdzie, a hołdują nieprawości, spotka gniew i pomsta** [Rz 2,7-8].

Kończymy nasz cykl wskazówek pod wspólnym tytułem: "Co robić, aby się uratować?" Jeżeli stosujemy się do nauki Słowa Bożego o zbawieniu, którą starałem się tu wyłuszczyć, to możemy spać spokojnie. **Zna Pan tych, którzy są Jego** [2Tm 2,19]. Upodobniajmy się do Jezusa i cieszymy się każdą chwilą naszej ziemskiej wędrówki. Któregoś dnia, nagle i niespodziewanie dla otaczającego nas świata, Chrystus Pan, nasz Zbawiciel i Oblubieniec, przyjdzie po nas i zabierze nas do Siebie. Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu. ■

KRONIKA ZBOROWA

Grudzień był wyjątkowym miesiącem w naszym zborze. Nie przypominam sobie w historii naszej społeczności tak obfitego w pokarm duchowy czasu. W przeciągu 31 dni grudnia odbyło się na Olszynie aż 16 nabożeństw!

Było ich tak wiele w dużej mierze za sprawą inicjatywy, jaka zrodziła się w gronie rady zborowej by w grudniowe niedziele organizować dodatkowe nabożeństwa wieczorne. W ten sposób 2 razy więcej zborowników miało szansę wziąć udział w nabożeństwie niedzielnym stacjonarnie, tj. w kaplicy. Pierwsze nabożeństwo odbywało się tak jak dotychczas o godzinie 10:30, a wieczorne o godzinie 17. Nie było to jednak powtórzenie tego, co przeżywaliśmy wspólnie na porannym nabożeństwie. Zachęcaliśmy wszystkich do uczestnictwa w dwóch nabożeństwach – jednym fizycznie w kaplicy, a drugim za pośrednictwem transmisji w Internecie. W ten sposób w grudniu mieliśmy bardzo wiele duchowego pokarmu przygotowywanego przez wielu usługujących braci.

Z inicjatywy pastora odbyło się również nabożeństwo polowe – w sobotę 5 grudnia, o godzinie 12. Spotkaliśmy się pod krzyżem w tzw. „kaplicy letniej” w ogrodzie naszej posesji. Brat Gabriel poprowadził zebranych w śpiewie kilku pieśni. Pastor podzielił się



5 grudnia (sobota) zorganizowaliśmy nabożeństwo polowe, którym mogliśmy się spotkać bez limitów i zapisów

Słowem Bożym, a siostra Asia złożyła świadectwo. Zorganizowanie tego nabożeństwa poza budynkiem pozwoliło nam się spotkać w większym gronie bez wcześniejszych zapisów.

Również w środy odbywały się nabożeństwa, podczas których kontynuowaliśmy omawianie 1 listu do Tesaloniczan. W grudniu swoimi refleksjami dzielili się brat Gabriel, Sławek, Emanuel oraz Kuba.

Naturalnie dodatkowe nabożeństwa odbyły się także w okresie Świąt Narodzenia Pańskiego. W Pierwszy Dzień Świąt tradycyjnie już usłużyły nam dzieci. Mimo ograniczeń pandemicznych, braku regularnych szkótek i prób – siostra Asia zdołała zmotywować i przygotować najmłodszych z naszej społeczności do tej budującej usługi. Bardzo za to dziękujemy. Po nabożeństwie dzieci otrzymały drobne paczki świąteczne z książ-

ką i słodyczami. Również w Drugi Dzień Świąt (sobotę 26 grudnia) odbyło się nabożeństwo, aby jak najwięcej osób mogło w czasie świąt doświadczyć społeczności z Kościołem w kaplicy.

Warto w kronice odnotować piękną (szafirową) rocznicę, którą mogliśmy świętować w grudniu! W niedzielę 13 grudnia mieliśmy zaszczyt modlić się o Grażynę i Andrzeja dziękując Bogu za 45 lat ich małżeństwa. Brat Andrzej złożył przy tej okazji krótkie świadectwo. Bogu niech będą dzięki za ten piękny wzór miłości małżeńskiej, który niezmiennie od lat możemy w nich widzieć.



Grażyna i Andrzej Gigiel przyjmują kwiaty od zboru z okazji 45. rocznicy ślubu; 13 grudnia 2020.

Mówiąc o małżeństwie – należy wspomnieć również o Julii i Filipie ze zboru baptystów. Będą oni na pewno mile wspominać naszą kaplicę, którą udostępniliśmy im w piątek 18 grudnia, aby mogli ślubować sobie miłość i wierność małżeńską. Młodej Parze życzymy co najmniej takiego stażu jakim mogą pochwalić się Grażyna i Andrzej!

Niestety grudzień przyniósł również szereg smutnych wiadomości. Niespodziewanie otrzymaliśmy informację o śmierci brata Marka Busławskiego. Choć kilka dni wcześniej siostra Mariola poprosiła nas o modlitwę, ponieważ Marek chorował – nikt nie spodziewał się, że Bóg odwoła go do siebie. Łącząc się w żałobie z Mariolą oraz jej synami i synowymi – 28 grudnia (poniedziałek) pożegnaliśmy Marka na cmentarzu w Pruszczu Gdańskim.

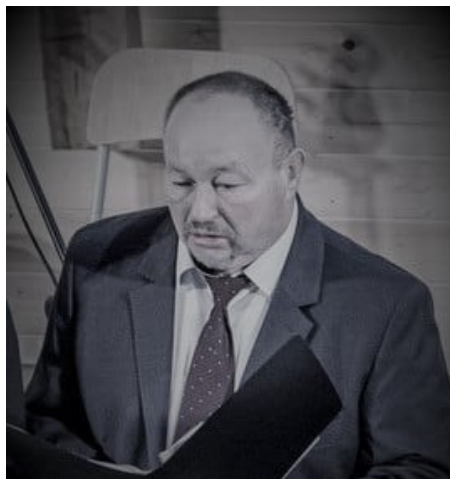


Filip i Julia Kegel ze zboru baptystów w trakcie składania przysięgi małżeńskiej; 18 grudnia 2020

Dwa dni później – 30 grudnia (środa) przyszedł czas na kolejny pogrzeb. Na cmentarzu Łostowickim pożegnaliśmy Kazimierza Węgrzeckiego – męża siostry Zofii. Choć takie wydarzenia zawsze są pełne smutku, to jednak trzeba rozradować się myślą, że Kazimierz zdążył pojednać się z Bogiem na kilka dni przed śmiercią. Bogu niech będą za to dzięki, że póki trwa czas łaski – nie jest za

późno, by do Niego zawołać!

Grudzień pełen był nabożeństw, ale nie oznacza to, że w obszarze naszej posesji nie działały się inne rzeczy. W piątek 11 grudnia pastor zasadził 3 brzoźki rosnące dotychczas w Grabinach-Zameczku, podarowane nam przez brata Gabriela. W grudniu również udało nam się zakupić w dobrej cenie kominek do budynku dworu. Było to możliwe dzięki staraniom zaprzyjaźnionego z naszą społecznością brata Jana Andruszczaka, który zajął się również instalacją i podłączeniem tego nowego nabytku. Dalsze prace przy kominku prowadził już brat Adam Biernacki. Dzięki tym pracom w przyszłości (jeśli Pan Bóg pozwoli) będziemy mogli urządzić salę kominkową z prawdziwego zdarzenia w miejscu gdzie przed laty zorganizowana była tymczasowa kaplica. ■



28 grudnia 2020 pożegnaliśmy
brata Marka Busławskiego



KAZANIA w grudniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ♦ 6 XII – Marian Biernacki – „Bezpieczna kryjówka!”, Ps 143,9 / Tomasz Biernacki „Oferta nielimitowanej radości”, J 15,11; 16,24; 17,13
- ♦ 13 XII – Gabriel Kosętka – „Troska zmarłego?”, Kzn 9,3 / Marian Biernacki - „Zaszczyt cierpienia ze względu na PANA”, 1 P 2,19-21
- ♦ 20 XII - Marian Biernacki - „Balans”, 1 Kor 10,12 / Kuba Irzabek „Poznanie Boga”, Flp 1,9
- ♦ 25 XII – Marian Biernacki – „Czas na wypełnienie dobrych słów”, Joz 23,15
- ♦ 26 XII – Gabriel Kosętka – „Wiara przed świtem”, Łk 1
- ♦ 27 XII – Tomasz Biernacki – „Na co zasługuję?” 1 Kor 15,19 / Marian Biernacki „Czas na wypełnienie słów złych”, Joz 23,15

Raport księgowej

Kolekty niedzielne

6 grudnia 2020 - 911,25 zł
 13 grudnia 2020 - 790,72 zł
 20 grudnia 2020 - 850,00 zł
 25 grudnia 2020 - 745,00 zł
 26 grudnia 2020 - 690,00 zł
 27 grudnia 2020 - 675,00 zł

Pozostałe wpłaty w grudniu

Dziesięciny i darowizny - 26 446,00 zł
 na służbę charytatywną - 1 300,00 zł
 na urządzenie do nagrywania
 nabożeństw - 450,00 zł

Lista urodzin

STYCZEŃ

1 stycznia - Paweł Prus
 2 stycznia - Dawid Biernacki
 4 stycznia - Teresa Prus
 6 stycznia - Halina Biernacka
 7 stycznia - Andriej Kolesnyk
 15 stycznia - Zdzisław Makowski
 15 stycznia - Krzysztof Załuski
 16 stycznia - Amos Waszczuk
 17 stycznia - Jessica Biernacka
 19 stycznia - Marcin Gnat
 23 stycznia - Anna Waszczuk
 23 stycznia - Igor Załuski
 29 stycznia - Artem Krawtsov

LUTY

1 lutego - Elżbieta Wołczacka
 3 lutego - Danuta Wierzbicka
 4 lutego - Magda Piech
 5 lutego - Szymon Waszczuk
 7 lutego - Hania Kupryjanow
 8 lutego - Ewa Roloff-Lipińska
 8 lutego - Jaśmina Aftanas
 12 lutego - Sławomir Biernacki
 17 lutego - Ludmiła Kolesnyk
 17 lutego - Zbigniew Waszczuk
 21 lutego - Daniel Wenskowski
 26 lutego - Lija Sobotka

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
 niedziela – godz. 10.00 i 22.00

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny!

Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególnie sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłosisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

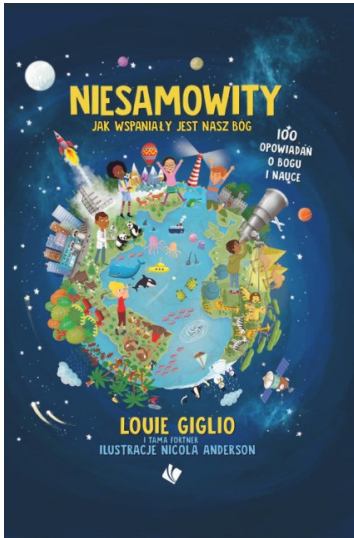
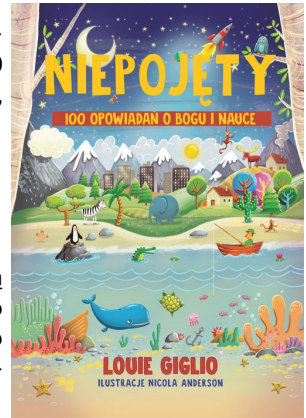
JAK NIEZWYKŁY JEST BÓG

„Niepojęty” i „Niesamowity” - Louie Giglio

Niepojęty ukazuje majestat stworzenia za pomocą odkryć naukowych, fotografii i oryginalnych ilustracji. Tych 100 opowiadań pobudza do zachwytu nad Bożą kreatywnością, dzięki dogłębnemu spojrzeniu na:

- Kosmos, galaktyki, planety i gwiazdy
- Ziemię, geologię, oceany i pogodę
- Zwierzęta — od gołębi po dinozaury
- Nasz umysł, ciało i wyobraźnię

Każde opowiadanie posiada część zatytułowaną „Zdumiewające”, zawierającą fascynujące fakty, ćwiczenia do wykonania, oraz modlitwę kończącą. Tych 100 opowiadań o Bogu i nauce pomoże dzieciom odkryć wspaniałe Boże stworzenie!



Niesamowity, pozwoli ci zrozumieć niewyobrażalną wielkość naszego Boga. Sto opowiadań odkrywa cuda Bożego dzieła, od tych potężnych do zupełnie mikroskopijnych: Kosmos i czas, ziemia i pogoda, rośliny i klimaty, nasze ciała, emocje i wyobraźnia, zwierzęta – ich zwyczaje i środowisko i więcej!

LOUIE GIGLIO jest kaznodzieją Kościoła Passion City i założycielem ruchu Passion Movement, który istnieje po to, aby powoływać pokolenia do poświęcania swojego życia głoszeniu Jezusa. Od 1997 roku ruch Passion zgromadza młodych ludzi w wieku 18--25 lat na konferencjach w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie. Ostatnio ruch Passion gościł 40 tysięcy studentów i ich liderów w czterech miejscach, w których odbyła się konferencja Passion 2019. ■

PS Nr [293] – styczeń 2021

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.